

Zwrot

12
24

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC
CENA 50 KČ
WWW.ZWROT.CZ



MARIAN MAZUR
W KAŻDYM Z NAS
KRYJE SIĘ KLAUN
– WYSTARCZY GO DOSTRZEC

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

1 Zmarł Zygmunt Stopa. W latach 1999–2009 był przez trzy kadencje prezesem Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Był również członkiem Harcerskiego Kręgu Seniora *Zaolzie* oraz przewodniczącym Miejscowej Organizacji Czeskiego Związku Bojowników o Wolność. W 2014 roku prezydent Bronisław Komorowski odznaczył go Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej za zasługi dla polskiej mniejszości w Czechach. W 2018 roku otrzymał nagrodę miasta Jabłonkowa *Jabłonkowskie Jabko* za organizację uroczystości patriotycznych i działalność w PZKO. W ubiegłym roku został wpisany do Złotej Księgi Zasłużonych Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego.



1 Zmarł Roman Suchanek, długoletni członek Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego i prezes ZG PZKO w latach 1987–1990. Urodzony 20 marca 1942 roku w Orłowej, Suchanek przez całe życie był zaangażowany w działalność na rzecz polskiej mniejszości na Zaolziu. W latach 1994–1998 przewodniczył Miejscowemu Kołu PZKO w Trzyńcu-Osiedlu, aktywnie angażując się w sprawy polskiej społeczności. Był również zaangażowany politycznie, walcząc o wprowadzenie dwujęzyczności i zachowanie polskiej szkoły w Trzyńcu-Tarasie.



1-3 Zespół Taneczny Trzanowice spotkał się w Domu PZKO w Milikowie Pasiekach na zgrupowaniu, by przygotować program karnawałowy. Choreografie zostały opracowane przez Markétkę Rylkovą, Weronikę Kičmer i Jana Glaca, techniką tańca zajęli się nowi członkowie koła, Jan Herbert Fuchs.



2 W Trzyńcu odbyło się spotkanie absolwentów Polskiej Szkoły Podstawowej im. Gustawa Przeczka oraz nieistniejącej już Polskiej Szkoły Podstawowej przy ul. Kopernika. Uczestnicy najpierw spotkali się z nauczycielami w szkolnych klasach, wspominając dawne czasy spędzone w ławkach. Następnie przenieśli się do Domu Kultury *Trisia*, gdzie kontynuowali zabawę. Wśród najstarszych uczestników byli absolwenci z roku szkolnego 1948/49, a najmłodszy ukończył szkołę w 2018/19 roku.



6 W kawiarni *Avion* w Czeskim Cieszynie odbyła się uroczystość wręczenia tytułów *Osobowość Miasta Czeski Cieszyn*. Wśród siedmiu wyróżnionych znaleźli się ho-

keista Marian Adámek oraz Zespół Pieśni i Tańca *Olza*. Uroczystość miała kameralny charakter, z udziałem laureatów, ich rodzin oraz członków rady miasta.



7 W Czeskim Cieszynie odbył się wykład Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, podczas którego Stanisław Gawlik przybliżył historię Polaków ze Śląska Cieszyńskiego zamordowanych przez naziistów w 1944 roku. Prelegent omówił działalność i losy członków polskiego ruchu oporu. Przedstawił nieznaną dotąd zeznanie 81 świadków tragedii żywockiej, spisane w 1945 roku. Wykład odbył się w sali Centrum Polskiego Kongresu Polaków przy ul. Strzelniczej.

7-11 W Koszalinie i Mielnie odbyła się Polonijna Akademia Chóralna, zorganizowana przez Stowarzyszenie *Wspólnota Polska* w ramach projektu *Ambasadorzy Polskości*. W wydarzeniu uczestniczyły chóry polonijne z Francji, Białorusi, Czech i Armenii, w tym Chór Żeński *Melodia* z Nawisia, reprezentujący Zaolzie. Podczas warsztatów chórzyci przygotowali wspólny repertuar, obejmujący hymny oraz pieśni patriotyczne. Kulminacją akademii był uroczysty koncert galowy w Filharmonii Koszalińskiej, gdzie każdy zespół zaprezentował wybrane utwory, a połączone chóry wykonały przygotowane podczas warsztatów kompozycje.



8-10 Polski Zespół Śpiewaczy *Hutnik* z Trzyńca zdobył drugą nagrodę na festiwalu *Musica Orbis Gloria 2024* w Pradze. W konkursie uczestniczyło kilkanaście chórów z Czech, Słowacji oraz jeden z Hiszpanii. *Hutnik*, założony w 1954 roku przez Karola Wronkę, od lat uchodzi za jeden z czołowych polskich chórów na Zaolziu. W swojej historii zespół dał około 600 koncertów i 1200 krótkich występów, zdobywając liczne nagrody na festiwalach w Polsce i za granicą. Od stycznia 2024 roku funkcję dyrygenta i kierownika artystycznego pełni Tomasz Konderla.



8 Pod Tablicami Katyńskimi na Konteszyńcu w Czeskim Cieszynie odbyły się obchody Święta Niepodległości, zorganizowane przez Stowarzyszenie *Rodzina Katyńska* w Republice Czeskiej. Prezes stowarzyszenia, Jan Ryłko, przypomniał historię Święta Niepodległości, ustanowionego w 1918 roku i przywróconego w 1989 roku. Konsul Marzena Karwowska z Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie podkreśliła symbolikę Tablic Katyńskich jako świadectwa trudnej historii Polski oraz narodowej jedności i poświęcenia dla wolności i godności człowieka. Po przemówieniach uczestnicy złożyli kwiaty i zapalili znicze pod Tablicami Katyńskimi, wydarzenie zakończyło się wspólnym odśpiewaniem *Roty*.



8 Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Oldrzychowicach zorganizowało Spotkanie z poezją. W kameralnej atmosferze poetka Ewa Sabela Furtek prezentowała swoje wiersze, towarzyszyła jej młoda harfistka Ema Stradějová, której muzyka wzbogacała recytacje. Pod koniec spotkania swoje utwory zaprezentowała również Wanda Michalko, poetka i członkini zarządu miejscowego koła.

9 Chór Studencki *Collegium Iuvenum* z Czeskiego Cieszyna, pod dyrekcją dr. Leszka Kaliny, zdobył Srebrny Dyplom na XVII Międzynarodowym Festiwalu *Rybnicka Jesień Chóralna* im. Henryka Mikołaja Góreckiego. Konkurs odbył się w Teatrze Ziemi Rybnickiej, gdzie chórzycy zaprezentowali starannie przygotowany repertuar, zdobywając uznanie jury i publiczności.



9 W Trzycieży odbyło się Spotkanie Jesienne, zorganizowane przez Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Głównym punktem programu było przedstawienie teatralne pt. *PPS*. w wykonaniu amatorskiego zespołu z Ligołki Kameralnej. Przed Spotkaniem Jesiennym został ogłoszony konkurs plastyczny dla dzieci, którego tematem przewodnim była olimpiada. Podczas spotkania nagrodzono autorów zwyciężskich prac.

10 Andrzej Bizoń, wiceprezydent Karwiny, został uhonorowany nagrodą TVP Polonia *Za zasługi dla Polski i Polaków poza granicami kraju* za wkład w rozwój polskiego szkolnictwa na Zaolziu. W gronie tegorocznych laureatów znaleźli się także Barbara Ahrens-Młynarska, Tomasz Borkowy, Joanna Fabisiak oraz prof. Zbigniew Antoni Kruszewski. Gała wręczenia nagród była transmitowana na kanale TVP Polonia.

10 Delegacja Stowarzyszenia Pamięci Wincentego Witosa z Wierchosławic odwiedziła Gródek, aby uczcić pamięć Wincentego Witosa, zapalając znicze pod jego pomnikiem. Uroczystość rozpoczęła się od hymnu narodowego, po czym Stanisław Gawlik przypomniał zebrany historię pomnika i znaczenie Witosa dla lokalnej społeczności. Delegacja zakończyła spotkanie wspólnym odśpiewaniem *Roty*. Następnie uczestnicy udali się do Palkovic na zaproszenie wójta tej gminy, Radima Bačy, by kontynuować refleksję nad wartościami reprezentowanymi przez Witosa.



10 W czeskokieszyńskim ośrodku kultury *Strzelnica* odbyła się 21. edycja ankiety *Tacy Jesteśmy*, organizowanej przez Kongres Polaków w RC. Wydarzenie to corocznie wyróżnia inspirujących Polaków z Zaolzia.

Podczas gali nominowani prezentowali swoje talenty i osiągnięcia, dzieląc się refleksjami na temat swojej twórczości. Nagrodę publiczności otrzymał Daniel Bednář – ambasador Klubu Podróżnika *Za oknem* i uczeń Polskiej Szkoły Podstawowej im. Wysławy Szymborskiej w Wędryni – który opowiadał o swoich podróżach i pasji do natury. Nagrodę *Złoty Jestem* przyznano Barbarze i Marianowi Weiserom za pielęgnowanie i promocję kultury regionalnej oraz organizację wydarzenia *Fedrowani z folklorym*. Gała zakończyła się koncertem Warszawskiej Orkiestry Sentymentalnej, wprowadzając publiczność w nastrój przed nadchodzącym Świętem Niepodległości.



10 Chrześcijańska Orkiestra Dęta z Oldrzychowic obchodziła stulecie istnienia koncertem dziękczynnym w Domu Kultury *Trisia* w Trzyńcu. W programie znalazły się zarówno klasyczne utwory sakralne, jak i kompozycje współczesnych twórców. Po koncercie prezydent Trzyńca, Věra Palkovská, uhonorowała dyrygenta Jana Kaletę medalem pamiątkowym miasta, doceniając jego 40-letni wkład w prowadzenie zespołu.



LISTY

Na Zaolziu i Wileńszczyźnie
Rozmowy o życiu Polaków | 3

ROZMOWA ZWROTU

Marian Mazur:
W każdym z nas kryje się klaun
– wystarczy go dostrzec | 4

LITERATURA

Obchody stulecia bratystawskiej
polonistyki w przedświątecznej
atmosferze | 10

MUZYKA

TA GRUPA: Dzielić się radością
śpiewu z innymi | 14

ROZMOWA ZWROTU

Tydzień płakałam zamknięta
w mieszkaniu – wspomina początki
studiów za granicą Klara Twardzik | 18

Jan Olbrycht dla „Zwrotu”:
Nie myśleliśmy o żadnym euroregionie,
a o wspólnych sprawach | 22

PAMIĄTKA RODZINNA

Podsumowanie Pamiątki rodzinnej | 27

WSPOMNIENIA

Pamiętnik nauczyciela z Michałkowic.
Wspomnienia od najmłodszych lat,
cz. 14 | 30

REGION

Janka Kadłubiec: W pracy z dziećmi
z autyzmem kluczową rolę odgrywa,
komunikacja, przewidywalność,
wizualizacja i granice | 34

TU SIĘ CZYTA!

Tu się czyta! 2024 | 38

SPACER ZWROTU

Spacery Zwrotu z prezesami
Miejscowych Kół PZKO:
Trzyniec Osiedle | 40

SZANOWNY CZYTELNIKU

Zapraszamy do wsparcia zbiórki publicznej na kontynuację remontu budynku biurowego PZKO przy ul. Strzelniczej 209/28 w Cz. Cieszynie. Dzięki Twojej pomocy będziemy mogli zapewnić nowoczesne i funkcjonalne przestrzenie, które będą służyć wszystkim Polakom na Zaolziu.

DLACZEGO WARTO NAS WESPRZEĆ?

W latach 2018 – 2023 udało nam się zrealizować wiele ważnych projektów w wysokości 18 500 900 koron. Osuszono budynek, wyremontowano piwnice oraz Klub Dziupła, zmodernizowano pomieszczenia na parterze.

Mimo tych sukcesów, potrzebujemy jeszcze Waszego wsparcia na dalszą część remontu w latach 2024 – 2025. W planach mamy remont dachu, czwartego piętra, wymianę okien oraz docieplenie budynku. Przewidywany koszt to 11 000 000 CZK.

Ten budynek stanie się wizytówką polskiej społeczności w Czechach, symboli-

zując naszą jedność, historię i aspiracje.

JAK MOŻESZ POMÓC?

Możesz dokonać wpłaty na nasze konto transparentne:

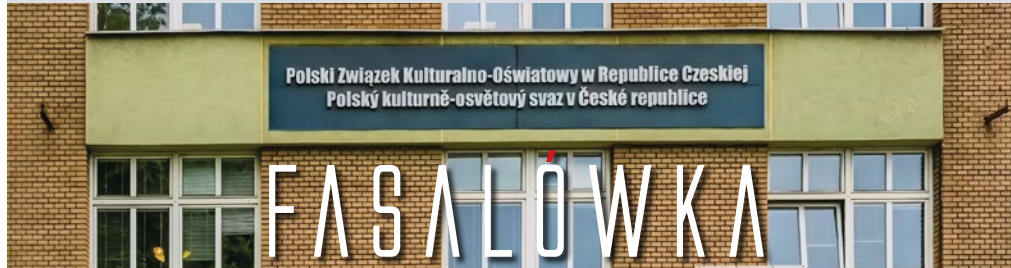
FIO Banka 2602159122/2010

Potwierdzenie o wpłacie dla celów podatkowych można podjąć w Biurze ZG PZKO.

Wspólnie możemy stworzyć lepsze miejsce dla wszystkich Polaków na Zaolziu.

Dziękujemy za wsparcie! Każda wpłata ma ogromne znaczenie!

Zarząd Główny PZKO



ZBIÓRKA PUBLICZNA

Cel: Remont siedziby ZG PZKO

Czeski Cieszyn, Strzelnicza 209/28

Konto: **2602159122/2010**



QR Platba

zwrot

Wydawca:

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów.

Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389
rok LXXV, nr 901, IČ 442771,
numer konta: 232992221/0300



Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz

Beata Tyrna / redaktor / indl@zwrot.cz

Šárka Michalík / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28, Český Těšín (Czeski Cieszyn)

czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)

tel.: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Marian Siedlaczek

Redakcja obrazu i składu: Studio Matrix / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 9 grudnia 2024 • ISSN 0139-6277



NA ZAOLZIU I WILEŃSZCZYŹNIE ROZMOWY O ŻYCIU POLAKÓW

Halina Szczotka ze „Zwrotu” i Rajmund Klonowski z „Kuriera Wileńskiego” w swoich listach piszą o tym, jak wygląda życie Polaków na Zaolziu i na Litwie. Co nas łączy, a co różni? Jakie mamy tradycje, z czym się mierzymy na co dzień?

Drogi Rajmundzie,

umówiliśmy się, że choć raz w miesiącu napiszemy do siebie list. Miło byłoby wysłać go pocztą tradycyjną, coś mi mówi, że sprawiłoby Ci to frajdę. Na razie jednak wygrywa lenistwo – przesyłanie mailem jest prostsze.

Na Zaolziu rozpoczyna się rozgardiasz przedświąteczny. Powinam napisać, że adwent, ale ile to ma z adwentem wspólnego? Przynajmniej z takim, jaki pamiętam z czasów dzieciństwa. Był to okres oczekiwania, któremu towarzyszył zapach cieszyńskich ciasteczek (musisz kiedyś spróbować).

Adwent kończył się wieczorą wigilijną, po której następowała pasterka w kościele, gdzie po raz pierwszy śpiewano kolędy. Koniecznie polskie, bo polskie kolędy są najpiękniejsze. Ale to nie była kwestia wyboru, do braku kolęd w przestrzeni publicznej przyczyniła się partia komunistyczna, która kolęd nie tolerowała i starała się wymazać Boże Narodzenie, chciała nam wcisnąć Dziadka Mroza, na szczęście bezskutecznie.

Kto przynosi u Was prezenty? U nas – tak jak w większości (o ironio, ateistycznych) Czech – robi to Jezusek. Mikołaj odwiedza dzieci 5 albo 6 grudnia z całą świtą, czyli aniołkiem, diabłami, itp. Przygotowanie takiej świty, by dzieci się nie zorientowały, że to przebierańcy, to prawdziwe wyzwanie. Pamiętam, jak mój syn po wizycie Mikołaja spojrzął na mnie i powiedział: „Mamusi, anioł to był tatuś kolegi”. Próbowałam zaprzeczyć, ale zapytał: „Czy ty widziałas tego samego anioła, co ja?”.

A dzisiaj? Pierwsza niedziela adwentu to obowiązkowo „Uroczyste Zapalenie Lampek na Choince”. Znasz to z pewnością z romantycznych filmów amerykańskich (ok, nie podejrzewam Cię o ich oglądanie). Na rynku schodzą się mieszkańcy, na scenie zmarznęte dzieci śpiewają kolędy, obowiązkowo zespół ludowy i gwiazda pop. Od tego momentu nasz kalendarz redakcyjny pęka w szwach: koncerty kolęd, wystawy, warsztaty, jarmarki, jasełka. Święta na dobre zaczynają się w listopadzie. I jak nadejdzie Wigilia, trzeba się nieźle napracować, by zachować magię tego wieczoru.

Ale jest jeden element, który ratuje całą sytuację – Betlejemskie Światło Pokoju, przekazywane przez harcerzy. Co roku tuż przed Wigilią w Trzyńcu odbywa się Koncert Świąteczny zespołów folklorystycznych. Po jego zakończeniu można właśnie od harcerzy zabrać Świąteczko do domu. I dzieje się cud – świat się wycisza.

Zatem życzę Ci wyciszenia, magii świątecznej i aniołów, które nie wyglądają jak ojciec kolegi.

Halina

Droga Halino,

trudno o tak niecodziennej umowie nie pamiętać – aczkolwiek obok tematu listu, głowę mi zaprzętała również logistyka. Doświadczenie podpowiada, że starania zarządu naszej poczty każałyby raczej już pisać życzenia wielkanocne, gdybyśmy je mieli wysłać drogą tradycyjną, która przecież jest sposobem korespondencji o ile fajniejszym!

Litwa nie obchodzi swojego Święta Niepodległości 11 listopada, tylko na wiosnę, zatem u nas „świąteczne akcje” („akcja” – tak się mówi na promocję w sklepie) sieci marketów się zaczęły tuż po zakończeniu tych halloweenowych. W roli „kolęd” te świeckie świątynie konsumpcjonizmu puszczają popowe piosenki ze słowem „Christmas” – cała reszta treści może być jakakolwiek, choćby i bez żadnego związku z Bożym Narodzeniem. Za to miasta wystawiają choinki – Wilno zazwyczaj oficjalnie aż dwie, przy czym rusza nie tylko bożonarodzeniowy jarmark, ale również jarmark dobroczynności.

Tradycje najbardziej się chyba zachowały na stołach wigilijnych – z siankiem pod obrusem, opłatkami, ale także charakterystycznymi potrawami, jak śliżyki czy pierożki. Te ostatnie mają kształt pierogów, ale są lepione z ciasta drożdżowego i smażone w głębokim oleju, a nadziane bywają makiem, grzybami, kapustą lub śledziem. A śledzie mamy najlepsze! Są tłusciutki i bez ości, na stole wigilijnym ich filety z oleju podaje się pod pierzynką z przemielonych grzybów lub obsmażonej z pastą pomidorową cebuli.

Po wieczery również się rusza na pasterkę, aby po niej lub już w dniu Bożego Narodzenia znaleźć pod choinką prezenty od Świętego Mikołaja – u nas zawsze to on je dostarczał, ale podejmowana w czasach rosyjskiej okupacji próba zastąpienia go Dziadkiem Mrozem poskutkowało o wiele trwalszym od Dziadka Mroza dodatkiem w postaci pomocniczki: Śnieżynki. Święty Mikołaj wygrał z Dziadkiem Mrozem może dlatego, że obdarowuje dzieci również na swoje imieniny, 6 grudnia, a nie tylko na Nowy Rok (za okupacji oficjalnie Boże Narodzenie obchodzone nie było). A, wiadomo, co dwa prezenty, to nie jeden.

Duch Bożego Narodzenia, towarzysząca mu atmosfera dobroczynności, a nawet jeśli tylko podsumowania kończącego się roku – to czas cudów. Może i anioł wyglądać, jak tata kolegi, a może tata kolegi się staje bardziej anielski? Wilno jest miastem nisko latających aniołów, więc nie można tego wykluczyć – zatem życzę Ci, by tak robiły i czyniły świat lepszym.

Rajmund

MARIAN MAZUR
W KAŻDYM Z NAS KRYJE SIĘ
KLAUN - WYSTARCZY GO
DOSTRZEC



ROZMAWIAŁA IZABELA WACLAWKOVÁ, ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, ZDRAVOTNÍ KLAUN, DIVADLO LOUTEK OSTRAVA

Aktor Teatru Lalek w Ostrawie oraz jeden z muzyków kapeli *Lipka* wprowadza radość nie tylko na scenie, ale także na korytarzach szpitali w województwie morawsko-śląskim, gdzie wciela się w postać Marcela Roznouta – klauna zdrowotnego. *Gdy wchodzisz do pokoju, w którym przebywa trzyletnie dziecko chore onkologicznie, nie możesz pozwolić sobie na załamanie* – opowiada Marian Mazur.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z pracą klauna w szpitalu?

Pewnego dnia zadzwoniła do mnie koleżanka z pytaniem, czy nie chciałbym wystąpić z nimi w domu seniora w Ostrawie i zagrać na skrzypcach podczas specjalnej imprezy. Mieliśmy być w strojach – chodziło o mieszankę regionalnych strojów folklorystycznych. Była tam między innymi klaunka cymbalistka oraz ja, grający na skrzypcach. Było również trzech innych klaunów, którzy tańczyli i wykonywali różne klauniady. To właśnie tam po raz pierwszy spotkałem się z klaunami zdrowotnymi i totalnie mnie to zafascynowało.

Co trzeba zrobić, aby zostać klaunem zdrowotnym?

Trzeba przejść trzyetapową rekrutację. Chciałem zgłosić się już do pierwszego etapu, ale się nie udało, ponieważ w tym terminie miałem koncert z kapelą *Lipka*. W ten sposób ominął mnie etap pierwszy, który trwał trzy dni i brało w nim udział około 120 osób. Bardzo zależało mi jednak na spróbowaniu, więc zadzwoniłem do organizatorów z prośbą, czy istnieje możliwość dodania mnie do trwającej już rekrutacji lub wyznaczenia terminu zastępczego. Poprosili mnie o przesłanie CV oraz listu motywacyjnego, a na ich podstawie mieli zdecydować, czy mogę dołączyć.

Czy poszli Ci na rękę?

Tak, w ciągu tygodnia wysłałem wszystkie dokumenty, byłem na badaniach, a oni od razu do mnie zadzwonili z informacją, że mogę wziąć udział w drugim etapie, omijając pierwszy. Akurat tak się złożyło, że w sobotę nie miałem innych obowiązków i mogłem pojechać na ten konkurs.

Jak wyglądał proces rekrutacji?

Pojechałem do Pragi, ponieważ tam znajduje się centrum *Zdravotního klauna* (odpowiednikiem w Polsce są *Czerwone Noski*). W drugim etapie było nas około pięćdzie-



sięciu osób, a w trzecim zostało już tylko dwanaście. Robiliśmy różne ćwiczenia – nic nie mieliśmy wcześniej przygotowane. Wiedziałem tylko tyle, że mam przyjść w wygodnym ubraniu. Graliśmy w różne gry, a naszym głównym zadaniem było przestrzeganie reguł. Komisja zadawała nam w trakcie różne pytania i starała się nas wyprowadzić z równowagi – czasem się z nas śmiali i celowo wprowadzali nas w bardzo niekomfortową sytuację.

Jaki był cel tych ćwiczeń?

Myślę, że głównie chodziło o to, żebyśmy reagowali spontanicznie, tu i teraz, bez zastanowienia się. Starano się doprowadzić nas do momentu, w którym przestaniemy kontrolować nasze reakcje i zaczniemy działać instynktownie. To właśnie wtedy, kiedy człowiek przestaje analizować i zaczyna reagować spontanicznie, rodzi się klaun.

Jak wyglądało zadanie w trzecim etapie?

Wynikało ono z mojego CV, w którym napisałem, że gram na skrzypcach i ukończyłem polską szkołę podstawową. Komisja próbowała mnie sprowokować – naśmiewali się z Polaków, mówili, że w CV napisałem, iż jestem „bardzo dobrym skrzypkiem”, choć wspominałem tylko, że gram na skrzypcach. Robili wszystko, żebym poczuł się niekomfortowo.

Co musiałeś zrobić w trakcie tego zadania?

Było to o tyle trudne, że jako klaun musisz zawsze zwracać uwagę na widza, odczytywać jego oczekiwania i dostosowywać się do nich. Musiałem cały czas patrzeć na ludzi obecnych w sali. W międzyczasie kazano mi tłumaczyć, jak gra się palcówką na skrzypcach – na przykład w utworze *Z nowego świata* Antonína Dvořáka, na której strunie gram, którym palcem.

Dodatkowo rzucono mi piłeczki – różnego rodzaju, od tenisowych po piłki nożne – i musiałem je wszystkie zebrać i wynieść z sali. Było ich około pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu. Część chowałem do kieszeni, ale w końcu byłem tak obciążony, że się garbiłem i nie byłem w stanie zrobić ani kroku. Do tego musiałem wciąż mówić



o palcówkach. Miałem tyle zadań jednocześnie, że nie byłem w stanie kontrolować swoich działań – i chyba o to właśnie chodziło.

Kto znajdował się w komisji?

W komisji byli dyrektor artystyczny, jego zastępca oraz pani z działu marketingu. Ci dwaj panowie pełnią kluczowe role w organizacji Zdravotní klaun w Republice Czeskiej. A w ogóle organizacja ta została założona w 2001 roku przez Gary'ego Edwardsa, który pochodzi z USA. Edwards wprowadził ideę klaunów zdrowotnych najpierw w Czechach, a potem pomysł ten rozpowszechnił się w innych krajach Europy. Główne centrum organizacji, nazywane *Red Noses Clowndoctors International*, znajduje się w Wiedniu. Pod nią funkcjonują lokalne organizacje w wielu krajach, m.in.: w Polsce, Słowacji, Niemczech, ... W Czechach obecnie działa około 100 klaunów.

Czy rekrutacje odbywają się co roku?

Nie, wszystko zależy od kraju i zapotrzebowania na klaunów. Na przykład w województwie morawsko-śląskim jest nas 11, ale w każdym regionie sytuacja wygląda inaczej. W Pradze jest ich około 40, podzielonych na dwa zespoły. W Brnie działa około 20 klaunów, a w Ołomuńcu chyba 7. W naszym regionie zauważono duże zapotrzebowanie – pracy było dużo, a klauni nie nadążali z wizytami.

Bywają też takie rekrutacje, w których nikt nie zostaje przyjęty. Mogli wybrać dwie osoby, ale równie dobrze mogli nie przyjąć nikogo. Moi współpracownicy, którzy również pracują jako klauni w naszym regionie, mówili, że gdyby uznano, że się do tego nie nadają, to po prostu nie zostal-

bym przyjęty. W takiej sytuacji organizacja musiałaby radzić sobie inaczej.

Praca klauna wymaga nie tylko umiejętności, ale i ogromnej odporności psychicznej. Kiedy wchodzisz do pokoju, w którym przebywa np. trzyletnie dziecko chore onkologicznie, nie możesz pozwolić sobie na załamanie. Nie możesz myśleć o tym, jak bardzo jest ci przykro – musisz skupić się na swojej pracy i zrobić coś, co wywoła uśmiech na twarzy tego dziecka.

Ilu klaunów przyjęto w tym roku?

W tym roku wybrano pięć osób. Jedna pochodzi z województwa morawsko-śląskiego (to ja), jedna z ołomunieckiego, jedna z Brna, a dwie z Pragi. Na przykład osoba z województwa libereckiego nie została przyjęta podczas głównej rekrutacji, ale zorganizowano dla niej dodatkowy casting cztery miesiące później, po którym ją przyjęto.

Na jakiej podstawie wybierane są osoby?

Nie wiem dokładnie, czym kieruje się komisja. W trzecim etapie był z nami mężczyzna, o którym byłem przekonany, że zostanie przyjęty, ale tak się nie stało. Podobnie było z dziewczyną, która po pięciu podejściach dopiero teraz została przyjęta.

Czy to zależy od zapotrzebowania w danym regionie?

Może tak być. Bywa tak, że ktoś w Brnie kończy pracę albo przeprowadza się do innego miasta, np. z Brna do Pilzna. Wtedy powstaje luka w danym regionie i potrzeba kogoś nowego.

Byli tam z Tobą aktorzy? Myślisz, że to, że jesteś aktorem, Ci pomogło?

Myślę, że tak, ale sytuacja jest bardzo różnorodna. Może około 50 % klaunów to aktorzy, ale są tam również osoby z innych zawodów. Na przykład pastor ewangelicki, sporo nauczycieli, ludzie zajmujący się *stand-upem* czy improwizacją teatralną. Większość z nich ma jednak jakiś związek ze sceną artystyczną. Bycie aktorem może pomóc, ale jednocześnie aktorzy mogą mieć pewien problem. Często chcą *zagrać* klauna, zamiast go w sobie odnaleźć. Myślę, że każdy z nas ma w sobie klauna, tylko trzeba go odkryć. Chociaż na rekrutację przychodzi aktor, który jest bardzo utalentowany, ale i tak nie zawsze zostaje przyjęty.

Co działo się po rekrutacji?

Po zakończeniu rekrutacji rozpoczęły się warsztaty. Raz w roku jeździmy na cztero-dniowe szkolenie do Wiednia, a raz w roku mamy podobne spotkanie w Czechach. Oprócz tego organizowane są różne formy doskonalenia, na przykład coaching. Mamy mentora, który odwiedza nas w szpitalach, obserwuje naszą pracę, a potem rozmawia z nami o tym, co robimy dobrze, a co można poprawić.

Nie miałem wcześniej pojęcia, że ta organizacja jest tak rozwinięta – również pod względem nauki nowych rzeczy i możliwości rozwoju. *Zdravotní klaun* nie pozwala „spocząć na laurach”. Praca wymaga ciągłego rozwoju i doskonalenia swoich umiejętności. W tej organizacji nie ma miejsca na stagnację, co czasem zdarza się w niektórych teatrach.



A jakie było Twoje pierwsze doświadczenie z rzeczywistością, czyli pracą w szpitalu?

Na początku zawsze pracuje się w parach. Przez trzy pierwsze wizyty byłem tylko obserwatorem, żeby zobaczyć, jak to wygląda w praktyce. Towarzyszyła mi moja trenerka, która wyjaśniała mi zasady i podstawowe reguły, jakie obowiązują. Część z tych informacji poznaliśmy wcześniej podczas warsztatów, ale tutaj chodziło o praktyczne doświadczenie. Po tych obserwacjach byłem jeszcze trzy razy w roli trzeciego klauna, a dopiero potem zacząłem pracować w parach.

To już było tutaj, w województwie morawsko-śląskim?

Tak, odwiedzamy takie miejsca jak Trzyńiec, Karwina, Hawierzów, Frydek-Mistek, Poruba i Szpital Uniwersytecki. To największy szpital, więc bywamy tam najczęściej.

Poza tym odwiedzamy Ostrawę Witkowiec, Ostrawę Fifejdy oraz Opawę. Raz w miesiącu jeździmy także do Wołoskiego Międzyrzecza i Wsecina.

Na których oddziałach możemy cię spotkać?

We wszystkich szpitalach odwiedzamy dziecięce oddziały. Tylko w Ostrawie Porubie jest to podzielone, bo są tam różne oddziały: neurologia, hematookologia, a także przychodnie. Dlatego harmonogram jest podzielony na dni.

Jak wygląda harmonogram wizyt?

W poniedziałek odwiedzamy Karwinę oraz Ostrawę – hematookologię i młodsze dzieci. We wtorek przed południem jesteśmy w Trzyńcu i w Ostrawie Porubie w przychodni, a po południu w Frydku i Opawie. W środę rano odwiedzamy Ostrawę Witkowiec, a po południu Ostrawę Porubę – neurologię, ORL i oddział oparzeń. W czwartek po południu idziemy na hematookologię w Porubie, ale do starszych dzieci.

Jak pracujecie w zespołach?

Praca jest zawsze podzielona, a działamy w parach. Na przykład w poniedziałek po południu jedna para idzie do Karwiny, a druga do Poruby. W naszym regionie mamy klauna, który pełni funkcję koordynatora. To on zajmuje się planowaniem grafiku i zbiera od nas terminy, w których możemy pracować. Na przykład do 15 grudnia musiałem zgłosić swoją dostępność na styczeń. Jeśli tego nie zrobię, koordynator nie może zaplanować mojego grafiku.



Ile wizyt zdążysz w ciągu jednego miesiąca?

Zazwyczaj mam w miesiącu 8–10 wizyt w szpitalach. Kiedy nie mam prób w teatrze, mogę więcej klaunować. Natomiast gdy próby się odbywają, mam mniej czasu na pracę w szpitalach. Organizacja uwzględnia również nasz komfort – koordynator nie planuje więcej niż 10 wizyt w miesiącu, żebyśmy mogli zachować równowagę psychiczną.

Miałem kiedyś tydzień, w którym odbyłem aż 6 wizyt i zauważyłem, że w czwartek byłem już zmęczony. To nie było dobre. Lepiej mieć 2–3 wizyty w tygodniu i być w pełni obecnym, niż działać na granicy wyczerpania. Klaunowanie to intensywne aktywność – trzeba być czujnym, reagować na wszystko, co się dzieje. Przestrzeń szpitalna ma także duży wpływ na nasze poczucie psychiczne. Trudno to opisać, ale to wyczuwalna atmosfera, która wymaga odpowiedniego nastawienia. Dlatego optymalne są dwie lub trzy wizyty w tygodniu. W grudniu jednak mam ich więcej, bo w święta mam więcej wolnego.

A czy chodzi tylko o wizyty u dzieci w szpitalu, czy są także inne programy?

Jest więcej programów. Pierwszy to ten klasyczny – w parach odwiedzamy oddziały dziecięce w szpitalach. Następnie jest program skierowany na geriatrię, czyli wizyty w domach spokojnej starości. Jest również program, w ramach którego towarzyszymy dzieciom w drodze na salę operacyjną, aby zredukować ich stres przed zabiegiem. Kolejny obejmuje wizyty w domach, gdzie albo dziecko, albo dorosły jest ciężko chory i umiera – pomagamy rodzinie przetrwać ten trudny czas, wnosząc odrobinę radości i wsparcia. Oprócz tego organizujemy muzykoterapię w ramach opieki paliatywnej, by umilić ostatnie chwile osobom terminalnie chorym. Ja jednak aktualnie działam wyłącznie w tym pierwszym, klasycznym programie.

Jak wspominasz swoje pierwsze spotkanie z dzieckiem w roli klauna?

Po raz pierwszy spotkałem małe dziecko, chyba trzylatka, które było zupełnie łyse.

Zacząłem myśleć, jak to jest niesprawiedliwe, że taki maluch spędza prawie całe życie w szpitalu. To był dla mnie trudny moment. Na szczęście miałem wtedy obok kolegę, który zauważył, że zaczynam się zamartwiać i w głowie analizować tę sytuację. On dosłownie mnie z tego „wyciągnął”.

To było bardzo pomocne, zwłaszcza na początku, kiedy nie jesteś jeszcze odporny i jesteś w tej roli pierwszy raz. Kolega wciągnął mnie w grę, zaczął ze mną działać jako klaun. Dzięki temu nie dopuścił do mnie tych trudnych myśli, które nie powinny pojawiać się w trakcie wizyty. Potem, oczywiście, wracasz do domu i myślisz: *To straszne, to dziecko spędza całe życie w szpitalu*. Ale w trakcie wizyty jesteśmy tam nie po to, żeby współczuć, tylko po to, by zabrać dziecko do innego świata – świata, który nie jest szpitalem.

Przyzwyczyłeś się do tego?

Chyba tak, można się do tego przyzwyczyać. Spotykamy dzieci, które są w szpitalu na przykład miesiąc, widzimy się z nimi, co tydzień. Czasem wracają do domu na trzy tygodnie, a potem znów trafiają do szpitala. To są pacjenci, których dobrze znamy. Ale są też dzieci, które są w szpitalu tylko na chwilę, np. z powodu wyrostka robaczkowego czy migdałków. Staram się nie brać tego wszystkiego do siebie. Tak to po prostu jest, a ja jestem tam po to, żeby im pomóc. Jednak zdarzają się sytuacje, które mnie przynębiają.

Możesz opowiedzieć jakiś konkretny przykład?

Na przykład, pamiętam jednolatkę, która leżała w łóżeczku z metalowymi szczebelkami, wyglądającym jak klatka. Była tam sama dziewczynka, która zaczęła płakać, kiedy weszliśmy. W takich sytuacjach pomagają bańki mydlane – zaczęliśmy dmuchać bańki mydlane, a ona patrzyła na nie z zaciekawieniem. Do tego trochę muzyki i udało się ją uspokoić.

Ale problem był taki, że nie było z nią mamy. Zwykle przy dzieciach są rodzice, mama albo tata, więc pomyślałem: *Może mama ma dużo pracy albo więcej dzieci w domu*. Jednak przy kolejnych wizytach ta dziewczynka nadal była sama. Było mi bardzo przykro, bo miała zaledwie rok i nie powinna być w szpitalu zupełnie sama.



Jak dzieci na was reagują?

Reakcje są różne. Większość dzieci reaguje pozytywnie – śmieją się, cieszą i chętnie wchodzą w zabawę. Niektóre dzieci nas znają, więc od razu oczekują gry i żartów. Czasem zdarzają się jednak maluchy, które boją się lub płaczą, szczególnie gdy rodzic zasugeruje strach, mówiąc: *Nie wiem, czy dziecko się nie przestraszy*. W takich sytuacjach dziecko rzeczywiście zaczyna się bać.

Jak pracujecie z różnymi grupami wiekowymi?

Z małymi dziećmi najlepiej sprawdzają się *slapstickowe* gagi – jak uderzenie się w drzwi czy przypadkowe przewrócenie. Dla nastolatków humor dostosowujemy do ich wieku – żarty o dorosłości, np. *gdzie dzisiaj wyjdziemy na piwo*, lub naśladowanie ich codziennych sytuacji. Celem jest oderwanie ich myśli od trudnej rzeczywistości, choćby na chwilę.

Jak wygląda rutyna klaunów?

Klauni pracują w parach: *Jedynka* to lider, mądrzejszy z dwójki, choć nadal komiczny, a *Dwójka* to jego pomocnik – bardziej niezadarny. Humor wynika z prób wykonania zadania, które często kończy się pomyłką. Na przykład: *Jedynka* prosi *Dwójkę*, aby zamknęła drzwi. *Dwójka* zamyka je..., ale zostaje na korytarzu. Tego rodzaju sytuacje są podstawą gagów klaunowskich – zadanie jest wykonane, ale w niespodziewany sposób. Opisanie klauna nie jest proste, bo każda postać klauna jest unikalna i odkrywana podczas gry. Klaun to nie tylko zabawna postać, ale też narzędzie, by wnieść radość do trudnej rzeczywistości.

Czy grasz cały czas jakąś rolę?

Kiedy gram w teatrze, to nie jestem sobą, ale w szpitalu jestem ja, tylko bardziej intensywnie obecny. Właśnie teraz w teatrze będziemy grać spektakl o klaunach i mówiliśmy o różnych „intensywnościach” bycia klaunem. Mamy ich siedem: *Jedynka* to ktoś totalnie wykończony, który nic nie może zrobić, jeszcze nie jest klaunem. *Dwójka* to postać, która nie chce nic robić, ale robi to, bo musi. *Trójka* to ktoś, kto zrobi wszystko, co trzeba. *Czwórka* to postać zaangażowana, chce zrobić wszystko z pasją. *Piątka* to



ktos, kto robi wszystko perfekcyjnie. *Szóstka* już zaczyna być zagubiona, a *Siódemka* to już jest totalny chaos.

Ty w szpitalach jesteś w postaci klauna Marcela Rożnouta, prawda?

Tak, Marcel to moja postać, jestem „pilotem” tego klauna. Każdy występ jest improwizacją, więc nigdy nie powtarzam tego samego, ale to ja zawsze podejmuję decyzje. W szpitalu jestem lekarzem – to moje zadanie, nie moja rola jako Mariana, ale rola Marcela. Klaun jest lekarzem, bo w tym momencie to jest jego zadanie. Celem jest uświadomienie empatii i dostosowanie się do dziecka. Czasem wybieram *slapstick*, innym razem cichą interakcję – wszystko zależy od dziecka. Klaunem jestem ja, to nie jest rola, to moje działanie.

Masz ulubione dzieci?

Na przykład Leontinka – to dziewczynka, może ma około pięciu lat. Bywa tam bardzo często, więc wiemy już, co na nią działa. Ale czasami ma gorszy dzień i po prostu nie chce nas widzieć. Bywa różnie. Chyba najbardziej utkwiał mi w pamięci dzieci, które są tam częściej i zdążyły nas już dobrze poznać. Dzieci odwiedzają się też nawzajem, więc czasem jedno dziecko z pierwszego pokoju przychodzi do drugiego, bo się znają.

Czy ta praca Cię zmieniła?

Uświadomiłem sobie, jakim darem jest posiadanie zdrowych dzieci. Nie jest to czymś oczywistym – to ogromne szczęście.

W ogóle moja trzydziestka była dla mnie dużym przełomem. Wiele rzeczy się wtedy zmieniło, między innymi zacząłem pracować jako klaun zdrowotny. Miałem szczęście dostać się do tej grupy, co bardzo mnie cieszy. Ta praca daje ogromne poczucie sensu i na pewno kształtuje człowieka. Czuję, że dzięki niej stałem się bardziej pokorny.

Jesteś także aktorem w Ostrawie. Jesteś zadowolony z pracy?

W teatrze pracuję już od siedmiu czy ośmiu sezonów – to będzie jakieś sześć lat. Obecnie jestem zadowolony, ponieważ zmieniła się dyrekcja. Wcześniej miałem moment, gdy myślałem o odejściu, bo straciłem motywację, nie czułem satysfakcji. Styl teatru, który wtedy dominował, wydawał mi się przestarzały. Ale teraz mamy nowego dyrektora artystycznego – ma 32 lata, jest progresywny, ma doświadczenie zagraniczne i zupełnie inną wizję teatru. Jest bardzo dobrym reżyserem.

Obecnie robimy teatr fizyczny i klauniadę – co jest zabawne, bo pracując jako zdrowotny klaun, wcześniej w teatrze nigdy nie miałem okazji robić klauniady. To ciekawy paradoks. Teraz w teatrze dzieje się dużo interesujących rzeczy, zmiany są bardzo pozytywne.

Cieszę się, że mogę być częścią tego procesu. Zobaczę, jak długo będę w stanie tak intensywnie pracować – dzieci rosną, a nie chcę przegapić ich dzieciństwa. Na razie traktuję to jako swój progres, ale w przyszłości być może będę musiał z czegoś zrezygnować. Jedno wiem na pewno – klauna zdrowotnego nie porzucę.



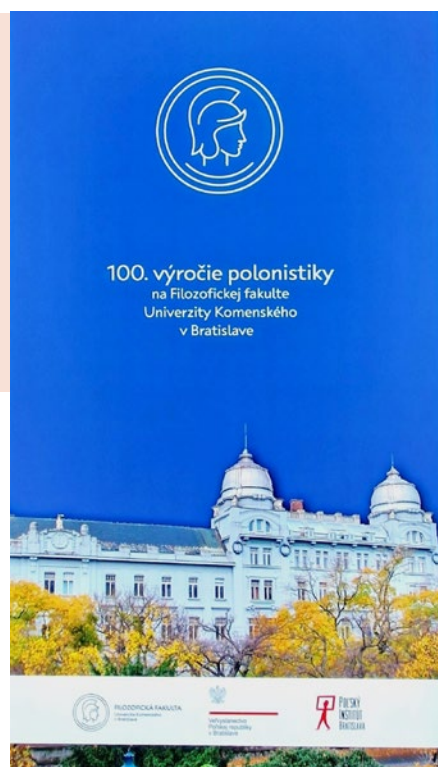
OBCHODY STULECIA BRATYSŁAWSKIEJ POLONISTYKI W PRZEDŚWIĄTECZNEJ ATMOSFERZE

TEKST I ZDJĘCIA: RENATA PUTZLACHER

W ubiegłym roku na czeskich, morawskich i śląskich uniwersytetach świętowano stulecie polonistyki w Republice Czeskiej. Poloniści z Pragi, Brna, Ołomuńca i Ostrawy wzięli również udział w VIII Światowym Kongresie Polonistów, który odbywał się w lipcu 2023 roku w Krakowie, a jesienią spotkali się w Pradze podczas uroczystych obchodów jubileuszu. Obie imprezy były nie tylko okazją do rozmów o stanie dzisiejszej polonistyki, ale także prezentacją osiągnięć poszczególnych ośrodków. W podobnym przyjacielskim gronie spotkaliśmy się w listopadzie w Bratysławie, bo w tym roku swoje stulecie świętowali słowaccy poloniści.

Kierownictwa Katedry Filologii Słowiańskich i Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie zaprosiły do udziału w międzynarodowej konferencji naukowej, zorganizowanej z okazji 100. rocznicy nauczania języka polskiego na tej uczelni, polonistów z wielu ośrodków i państw. W konferencji zatytułowanej *Polsko-słowiański dialog międzykulturowy*, która odbyła się w dniach 21–22 listopada, uczestniczyli również poloniści z Pragi i Brna.

Dawno nie byłam w Bratysławie, a ponieważ w tym roku jesień była dla nas taskawa, mogłam podziwiać to piękne miasto jeszcze bez śnieżnej pierzyny, ale już w świątecznych dekoracjach. Wydział Filozoficzny UK ma swoją siedzibę w malowniczo położonym nad Dunajem imponującym budynku, który powstawał na zlecenie austro-węgierskiego naczelnego dowództwa, a potem mieściły się w nim ważne instytucje. W pięknym atrium można było obejrzeć polskie wysta-





Po koncercie odbyło się uroczyste przyjęcie z udziałem dyplomatów, chargé d'affaires Ambasady RP i dyrekcji Instytutu Polskiego w Bratysławie, władz uczelni, profesorów, studentów, absolwentów i uczestników konferencji. Patronat honorowy nad jubileuszowymi obchodami objął dziekan Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie oraz Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Republice Słowackiej. Piękną pamiątką, którą uczestnicy zabrali do swych domów, była biało-czerwona publikacja z referatami przedstawionymi podczas międzynarodowej konferencji naukowej.

* * *

Trudno było się rozstać z tym pięknym miastem, więc już tylko w towarzystwie męża postanowiłam zwiedzić miejsca i wystawy godne uwagi. Słowackie Muzeum Narodowe w górującym nad miastem zamku, oferującym wspaniałe widoki na całą Bratysławę, jest duże, zwiedzenie kilku pięter wypełnionych ekspozycjami zajęło nam kilka godzin. Potem ruszyliśmy wzdłuż rzeki Dunaj (inne nazwy to Donau, Danube, Danubio) do położonego około 15 km na południe od Bratysławy Muzeum Sztuki Współczesnej Danubiana. Tak polecają wizytę w tym niezwykłym miejscu, którego założycielami są holenderski kolekcjoner i mecenas sztuki Gerard Meulensteen z Eindhoven oraz słowacki marszałek Vincent Polakovič, przewodniki turystyczne:

wy, poświęcone tegorocznym jubileuszom i obchodom Roku Czesława Miłosza.

Wykład plenarny, zatytułowany *Quo vadis, najstarsza słowacka polonistko?*, wygłosiła wielce zasłużona nie tylko dla tej placówki prof. Marta Pančíková, która w tym roku obchodziła swój życiowy jubileusz. Kulminacją obchodów, których ważną częścią był projekt *Historia mówiona 100-lecia polonistyki na Uniwersytecie Komeńskiego*, a także konkursy i kwizy dla studentów, był wspaniały koncert Kwintetu Śląskich Kameralistów w sali muzycznej im. Mojżesza. Ta piękna, zaprojektowana w duchu secesji wiedeńskiej, sala, upamiętniająca kompozytora Alexandra Mojżesza, jest częścią budynku Wydziału Filozoficznego UK. Śląscy Kameraliści przedstawili tu koncert muzyki filmowej, a więc znakomite kompozycje m.in. Wojciecha Kilara (polonez z *Pana Tadeusza*), Waldemara Kazaneckiego (walc z filmu *Ziemia obiecana* oraz *Noce i dnie*) i Jerzego Matuszkiewicza (*Stawka większa niż życie*, *Janosik*). Koncert prowadził w lekki i inte-

resujący sposób Dariusz Zboch (I skrzypce), ceniony muzyk, współpracujący z najlepszymi orkiestrami w Polsce.



Unikalne położenie muzeum znajdującego się na pograniczu trzech państw, ale przede wszystkim niezwykła duchowa symbioza z okoliczną przyrodą i Dunajem oferują odwiedzającym niepowtarzalne widoki nie tylko na prezentowaną ekspozycję, ale w szczególności na florę i faunę, które o każdej porze roku są na tym artystycznym półwyspie wyjątkowe i niepowtarzalne.

Niezwykłe jest usytuowanie na tym wąskim półwyspie budynku galerii, który kształtem przypomina statek, bo taki był pierwotny zamysł: z daleka wygląda jak rzymska galera na mieliźnie z wyciągniętymi wiosłami. Przez ponad 20 lat działalności Danubiana gościła wystawy wielu wybitnych twórców, w tym Polki, Magdaleny Abakanowicz. Jeden z jej *abakanów* można oglądać na zewnątrz, na łonie natury, bowiem mocną konkurencją dla dzieł sztuki jest przyroda, którą można oglądać przez duże przeszklenia, a także podczas



spaceru po półwyspie. Z dachu budynku widać Bratysławę i panoramę Karpat. To miejsce godne polecenia dla koneserów sztuki i dla całych rodzin, bo Danubiana

tuż przy styku węgierskiej i austriackiej granicy jest również uroklivym przystankiem podczas podróży po naszej Europie Środkowej.



W ten wyjątkowy czas Świąt Bożego Narodzenia życzymy Wam chwil pełnych radości i spokoju, spędzonych w gronie najbliższych. Niech magia świątecznych dni przyniesie wytchnienie od codziennych trosk, a blask choinki rozjaśni serca nadzieją i miłością.

Wraz z nadchodzącym Nowym Rokiem życzymy Wam zdrowia, spełnienia marzeń i odwagi w realizacji najśmielszych planów. Oby rok 2025 był czasem sukcesów, satysfakcji oraz pięknych, niezapomnianych chwil.

Dziękujemy, że jesteście z nami – to Wasza obecność i zaufanie sprawiają, że każdego dnia staramy się być dla Was lepsi.

*Radosnych Świąt i szczęśliwego nowego roku życzy
redakcja miesięcznika „Zwrot” i portalu „Zwrot.cz”*



*„Jest taki dzień, bardzo ciepły, choć grudniowy
Dzień, zwykły dzień, w którym gasną wszelkie spory
Jest taki dzień, w którym radość wita wszystkich
Dzień, który już każdy z nas zna od kołyski...”*

Drodzy Czytelniczy, Szanowni Rodacy!

Kolejny rok dobiega końca. Rok, który obfitował w wiele ważnych wydarzeń i jubileuszy. Zamykając rok 2024 cieszymy się wspólnie z tego, co udało nam się osiągnąć i tak samo wspólnie realizujemy wyzwania, które postawi przed nami rok nadchodzący.

Przed nami święta Bożego Narodzenia i nadchodzący nowy rok. Życzymy sobie zatem, by świąteczna atmosfera, która gości teraz w naszych domach, przetrwała w naszych sercach przez wszystkie dni powszednie następnego roku. Dzielimy się opłatkiem, który jest symbolem jedności, ale również przypomnieniem, że tylko ten, kto daje z siebie, żyje życie prawdziwe, dla siebie i społeczeństwa.

Jeżeli z siebie dajemy, to sobie dajemy, bo nasza przyszłość jest wspólna.

Na ten cudowny i radosny czas pragniemy życzyć Wam wszystkim i sobie nawzajem, by pokój, radość i miłość zapanowały w naszych domach i w całej naszej zaolziańskiej rodzinie.

*Helena Legowicz
Prezes Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego*

*Mariusz Watach
Prezes Kongresu Polaków*



TA GRUPA: DZIELIĆ SIĘ RADOŚCIĄ ŚPIEWANIA Z INNYMI

TEKST: BEATA INDI TYRNA, ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA, ARCH. DANUTY SIDEREK

Przy Miejsowym Kole Czeski Cieszyn-Osiedle Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego działa chór *TA Grupa*. O jego działalności rozmawiamy z Danutą Siderek – kierowniczką organizacyjną zespołu.

Mogę poprosić o krótkie przedstawienie zespołu?

TA Grupa to kameralny zespół śpiewaczy. Działamy przy Miejsowym Kole PZKO Czeski Cieszyn-Osiedle. Na początku zastanawialiśmy się, do którego koła dołączyć – Osiedle czy Centrum. Ale ponieważ więcej członków zespołu było związanych z Osiedlem, tam ostatecznie trafiliśmy. W zespole śpiewają także członkowie sąsiednich kół, nie tylko Osiedla. Niektórzy przyjeżdżają z innych miejscowości: Karwiny, Sucheja, czy Markłowic.



Od jak dawna istnieje wasz zespół? Ile osób liczy?

Od 2008 roku, czyli już 16 lat. Zespół *TA Grupa* liczy 16 członków: 4 sopran, 4 alty, 3 tenory oraz 4 basy + kierownik artystyczny.

Czym zajmujesz się jako kierownik organizacyjny?

Kierownik organizacyjny zajmuje się organizowaniem śpiewaków i wszystkiego, co dotyczy występów, prób i zgrupowań. Na przykład zawsze dzień wcześniej wysyłam członkom zespołu wiadomości na WhatsApp lub SMS-em, żeby przypomnieć o próbie. Zdarzyło mi się raz tego nie zrobić, a wtedy od razu zapytali, czy próba została odwołana. To mnie nauczyło, że muszę to robić regularnie, bo członkowie są do tego przyzwyczajeni.

Kierownik organizacyjny planuje również zgrupowania: co będziemy robić, w jakich godzinach, oraz dogrywa szczegóły występów, takie jak program, terminy czy miejsce. Wszystko musi być zgrane z kierownikiem artystycznym, który odpowiada za repertuar.

Funkcję kierownika artystycznego obecnie pełni Joanna Nowicka, która jest również naszym dyrygentem i akompaniatorem. To bardzo ważna osoba w zespole. Bez niej



nie byłoby możliwości występów. Joanna odpowiada za przygotowanie aranżacji, wybór utworów oraz program artystyczny.

Joanna Nowicka pochodzi z Krakowa. Jak w takim razie wyglądają próby zespołu?

W związku z tym, że Joanna Nowicka pracuje na Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie, nasze próby dostosowujemy do jej grafiku zajęć na cieszyńskiej uczelni.

Rozumiem, że próby macie regularne. Jak często się spotykacie?

Od 16 lat spotykamy się co tydzień. Próby odbywają się w poniedziałki, ale ich godzina dostosowywana jest do grafiku naszej kierowniczki artystycznej. W zeszłym roku próby trwały od 16:00 do 18:30, a obecnie odbywają się od 13:30 do 16:00.

Oprócz cotygodniowych prób organizujemy także trzy trzydniowe zgrupowania w roku: wiosenne, jesienne i krakowskie. Właśnie zakończyliśmy zgrupowanie kolędowo-jesienne, podczas którego przygotowaliśmy program na świąteczny okres.

Jak często występujecie?

To zależy od roku. Były lata, w których mieliśmy nawet 17 występów. A to oznacza, że zdarzały się miesiące z dwoma występami. Ostatnio występujemy około 10 razy w roku. Na przykład 8 listopada tego roku śpiewaliśmy na spotkaniu Rodziny Katyńskiej na *Strzelnicy*. Przygotowaliśmy na tę okazję specjalny utwór – *Tacy sami chłopcy* (tekst: Maria Terlikowska, muzyka: Edward Pałłasz). Był to bardzo wzruszający moment. Wcześniej występowaliśmy na koncercie upamiętniającym rocznicę śmierci naszego członka, solisty Klemensa Słowiozka.

Zdarzają się nam też wyjazdy na międzynarodowe festiwale. Ostatnio na początku grudnia w Pradze, gdzie śpiewaliśmy na 32. Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Bożonarodzeniowych na Rynku Staromiejskim. Każdy taki wyjazd to dla nas wyzwanie, ale i ogromna radość.





Tradycją już stały się koncerty kolędowe na czeskokocieszyńskim rynku. Zaczęło się wiele lat temu. Była to inicjatywa grupy ludzi z PZKO, którzy chcieli śpiewać polskie kolędy w przestrzeni publicznej. Od tamtej pory śpiewamy na rynku co roku. Publiczność chętnie dołącza do nas w śpiewaniu, co tworzy wyjątkową atmosferę. To tradycja, która trwa już co najmniej 12 lat, a może i dłużej. Zaczęłam też na coroczne koncerty kolędowe na rynku w Czeskim Cieszynie zapraszać różnych gości. Wśród nich znaleźli się m.in.: Zespół instrumentalny *Skowronki* z Polskiej Szkoły Podstawowej w Czeskim Cieszynie, chór *Cieszynianka*, Zespół *Slezan*, chór *Godulan* z Ropicy czy Romek Lasota, wokalista z Czeskiego Cieszyna, który brał udział w polskim telewizyjnym konkursie śpiewaczym, wraz z żoną, Kasią Muszyńską. W tym roku, gość przyjeżdża z Pragi. Jest

nim Renata Drössler, artystka pochodząca z Trzyńca. Te wspólne występy przyczyniają się do podtrzymywania tradycji kolędowania oraz integracji lokalnej społeczności.

Jaki repertuar wykonujecie?

Bardzo różnorodny: najczęściej utwory rozrywkowe, czy gospel, są również utwory ludowe i patriotyczne. Najmniej mamy utworów sakralnych. W czasie adwentu wykonujemy jednak wiele kolęd, które stanowią osobną część naszego repertuaru. Na festiwal w Pradze przygotowaliśmy utwory bożonarodzeniowe, takie jak wesotą kolędę *Dnia jednego o północy* oraz *Przybieżeli do Betlejem* w opracowaniu W. Sottysika, pastorałkę *Pospieszcie pastuszki* w opr. St. Wilnowskiego, i czeską kolędę: *Veselé vánoční hody*. Oprócz tego są utwory obojętne: *Adeste fideles*, *Jingle Bells* i inne.

W jakim języku śpiewacie?

Głównie po polsku. Czasami po angielsku, a sporadycznie w języku czeskim czy po łacinie. Mamy w repertuarze kilka utworów po angielsku, jak *Good night* czy *Swing Low, Sweet Chariot*. Śpiewaliśmy także utwory po łacinie, na przykład *Nigra Sum* arr. Anders Ohrwall, który przygotowaliśmy na festiwal w Hiszpanii.

Obcojęzyczne utwory przygotowujecie z uwagi na wyjazdy zagraniczne?

Zdarza się, że obcojęzyczne utwory pojawiają się w związku z wyjazdami zagranicznymi, ale nie jest to regułą. Za poprzedniej kierowniczką, Krystyną Suszki, w repertuarze mieliśmy więcej anglojęzycznych utworów.

Trudno się śpiewa w obcych językach? Ty jesteś anglistką, ale zapewne nie wszyscy wasi chórzyci znają ten język. Nie mówiąc o łacinie, którą chyba nikt nie włada...

Tym, którzy nie znają języka angielskiego, trudniej śpiewać po angielsku, aniżeli po łacinie. W przypadku angielskich utworów pomagamy tym, którzy nie znają języka. Zapisujemy słowa fonetycznie, żeby każdy mógł poprawnie zaśpiewać. Na przykład słowo *what*, które po angielsku pisze się przez w, h, a oraz t, zapisujemy jako *tot* – przez ł. Dzięki temu nikt nie popełnia błędów. Ostatnio ćwiczyliśmy *Jingle Bells*, a ktoś zaśpiewał *jingle bel*, bo przeczytał dokładnie, jak jest napisane. Dla znających język angielski było to zabawne.





kiem chóru *Harfa* w Czeskim Cieszyń, zaproponowała, żebym ją zastąpiła, gdy zrezygnuje. Śpiewałam tam aż do zakończenia działalności chóru. *TA Grupa* powstała przed zakończeniem działalności *Harfy*, więc był taki czas, kiedy śpiewałam w dwóch zespołach.

Śpiew to dla mnie coś wyjątkowego. Kiedy śpiewam, mogę zapomnieć o troskach dnia codziennego. Wszystkie problemy, stresy znikają, jakby ich wcale nie było. I człowiek jest gotowy, żeby znów zmierzyć się z codziennością. Śpiewając, czuję radość i spełnienie. Szczególnie w towarzystwie przyjaciół z zespołu. To dla mnie niesamowita energia i poczucie przynależności. Każdy występ to coś więcej niż tylko pokaz umiejętności. To okazja, żeby podzielić się swoją pasją i zobaczyć, jak inni to odbierają.

Myślę, że dla nas wszystkich w zespole śpiewanie to coś, co daje dużo satysfakcji. Robimy to z serca, z radością. A kiedy widzimy, że ktoś chce nas posłuchać, zaprasza na występy, to jeszcze bardziej nas motywuje. A skoro śpiew sprawia tyle radości, to dlaczego nie pokazać tego innym? Chcemy dzielić się tą radością z innymi.

Czy oprócz regularnych prób oraz występów jako *TA Grupa* coś jeszcze wspólnie robicie?

Jesteśmy – jakby to powiedzieć po młodzieżowemu – zgraną paczką. Spotykamy się na jubileuszach członków zespołu, jeździmy razem na rowery czy narty. Choć nie wszyscy biorą udział w takich aktywnościach, to często wspólnie spędzamy czas. To wzmacnia nasze relacje i sprawia, że zespół jest naprawdę zgrany.

To skąd muzyka? I co śpiewanie znaczy dla Ciebie osobiście?

Śpiewam – jak to się mówi – od zawsze. Moja przygoda z chórami zaczęła się już w szkole podstawowej w Czeskim Cieszyń, w chórze prowadzonym przez pana nauczyciela Henryka Kotasa. Razem ze mną śpiewały Zosieńka Mencner i Hala Twardzik, które także są członkami zespołu *TA Grupa*. W gimnazjum śpiewałam w chórze pana profesora Kaima. Później, około 1985 roku, moja mama, która była człon-

Skąd wzięta się nazwa *TA Grupa*?

TA to skrót od Towarzystwo Artystyczne. Albo Towarzystwo Amatorskie. Nazwa powstała spontanicznie podczas jednej z prób. Ktoś zaproponował, że skoro jesteśmy grupą, to możemy nazywać się *TA Grupa*. I tak zostało.

Od jak dawna pełnisz funkcję kierownika zespołu?

Na początku nie mieliśmy kierownika organizacyjnego. Zaproponowałam, że będę rozsyłać informacje o próbach i wydarzeniach. Od tego czasu pełnię tę funkcję. To było trochę na zasadzie *samozwańczego kierownika*. Z czasem ta rola się rozwinęła, a członkowie zespołu nie chcą, żebym z niej zrezygnowała.

To jeszcze kilka słów Tobie. Uczysz angielskiego. Skąd więc u Ciebie zamiłowanie do śpiewu?

Mój pierwszy przedmiot, jakiego uczyłam, to wychowanie fizyczne. Tak więc z zawodu jestem wuefistką i anglistką. Obecnie już na emeryturze, ale nadal uczę dając indywidualne korepetycje z angielskiego.



TYDZIEŃ PŁAKAŁAM ZAMKNIĘTA W MIESZKANIU - WSPOMINA POCZĄTKI STUDIÓW ZA GRANICĄ KLARA TWARDZIK



ROZMAWIAŁA: IZABELA ADÁMEK / ZDJĘCIA: ARCH. KLARY TWARDZIK

Klara Twardzik pochodzi z Bystrzycy. Po ukończeniu szkoły średniej wyjechała do Holandii, gdzie obecnie studiuje już od dwóch lat. Holandię nazywa swoim drugim domem. Choć czuje się tam dobrze, chętnie wraca do swojej rodziny i przyjaciół tutaj, na Zaolzie.

Skąd w ogóle pojawił się pomysł, by studiować za granicą? Wiele osób woli zostać w Czechach lub wybrać się na studia do Polski...

Zaraz po maturze nie miałam pojęcia, co chciałabym robić, więc wysłałam zgłoszenia na uczelnię wyższą w Brnie. Jednak doszłam do wniosku, że nie chcę tam studiować. Wyjechałam na cztery miesiące na kurs językowy do Barcelony, który bardzo mi się spodobał. Miałam też koleżankę, która studiowała w Holandii, gdzie ja teraz się uczę, i mówiła mi, że to świetne miejsce na studia. Zaciekawito mnie to i stwierdziłam, że są tam kierunki, które naprawdę mnie interesują, więc postanowiłam spróbować.

Co dokładnie studiujesz?

Studiuję kierunek *Biznes kreatywny i multimedia*.

Jak wyglądał proces egzaminów wstępnych? Pewno różni się on od tego w Czechach czy Polsce...

Tak, wyglądał inaczej. Wysyłałam zgłoszenie, musiałam mieć ukończony kurs języka angielskiego na określonym poziomie. Oprócz tego robiłam jeden ogólny test online. Przesyłałam też świadectwo maturalne, które musiało spełniać określoną średnią ocen, aby zostało zaakceptowane.

Czy trudno było ci przyzwyczać się do studiowania w języku angielskim?

Nasi nauczyciele pochodzą z różnych krajów, na przykład z Holandii, a obecnie uczy mnie nauczyciel z Wenezueli. Dla wielu z nich angielski również nie jest językiem ojczystym, więc pod tym względem nie było to dla mnie dużym problemem. Czasami trudności pojawiały się przy czytaniu wymaganych na zajęcia książek, ale to trwało tylko przez pierwsze pół roku. Potem stopniowo się do tego przyzwyczałam. Dodatkowo fakt, że codziennie posługuję się angielskim przez cały dzień, bardzo poprawił mój poziom językowy.

Iść na zagraniczne studia to nie tylko spakować rzeczy i przeprowadzić się. Można powiedzieć, że to także osobiste wyzwanie. Jakie były początki twojej przygody?

Na początku, przez pierwszy tydzień, byłam zamknięta w mieszkaniu, płakałam i mówiłam sobie, że wcale nie chcę tutaj być. Jednak po tym tygodniu poznałam nowych ludzi, nawiązałam nowe przyjaźnie, a do tego mieszkałam w domu, w którym było wielu innych zagranicznych studentów. Zaczęłam myśleć, że chyba nie będzie aż tak źle. Jestem ekstrawertyczką, więc nie miałam problemu z nawiązywaniem nowych relacji, dlatego jakoś dałam radę, ale i tak dzwoniłam prawie codziennie do mamy.

Czego nauczyło cię samodzielne życie w nowym kraju?

Chyba tego, że muszę po prostu zachowywać się jak dorosła i być odpowiedzialna – nikt już nie załatwi za mnie takich spraw

jak wizyta u lekarza czy inne tego typu rzeczy, jeśli ja tego nie zrobię, to nikt inny tego za mnie nie zrobi. Na początku musiałam na przykład załatwić zezwolenie na pobyt, to już są bardziej dorosłe sprawy. Na pewno się usamodzielniałam – mieszkam sama, w innym kraju Europy.

Czy międzynarodowe środowisko wpłynęło w jakiś sposób na twoje życie osobiste?

Jestem tutaj jedyną osobą wśród moich znajomych, która pochodzi z Czech. Moi koledzy pochodzą z różnych zakątków świata, na przykład z Tajlandii, USA. Widzę różnice w tym, że każdy z nich ma inne normy, każdy postrzega to, co dla niego jest normalne, w inny sposób. Na przykład zauważam, że w porównaniu z innymi krajami jesteśmy bardzo konserwatywni. Ma to jednak swoje plusy, na przykład w Holandii wcale nie przejmują się Świętami Bożego Narodzenia i nie dbają o tradycje tak jak my.





Właśnie, jak przeżywasz takie rzeczy, jak nadchodzące święta, czy twoje urodziny, kiedy jesteś daleko od domu, od rodziny?

Moje urodziny przeżyłam bardzo fajnie, ponieważ mieszkłam w Holandii już prawie rok, więc miałam już wielu dobrych kolegów. Spędziłam urodziny z nimi i nie było mi aż tak przykro, że nie byłam w domu. Na pewno brakowało mi mamy i taty i dzwoniłam do nich tego dnia, ale chyba to im było bardziej przykro, że nie jestem tam z nimi. Właściwie wszyscy moi koledzy, którzy są ze mną tutaj, też nie mają tu swojej rodziny, więc można powiedzieć, że stworzyliśmy tu swoją własną rodzinę.

A sytuacje, gdy rodzina świętuje coś wspólnie, a ciebie nie ma, jesteś daleko od domu, w innym państwie?

Z tym mam chyba największy problem i wciąż się do tego nie przyzwyczaiłam. Kiedy widzę, że moi bliscy są razem na jakichś imprezach, a mnie nie ma, to jest mi naprawdę przykro.

Umiesz sobie wyobrazić zamieszkanie w Holandii na stałe?

Na początku, kiedy się tutaj przeprowadziłam, czułam, że bardzo mi się tu podoba i chciałam tutaj zostać, bo jakość życia jest tutaj o wiele lepsza niż u nas. Jednak im dłużej tu jestem i im więcej podróżuję po świecie, tym bardziej chcę wracać do domu. Dodatkowo Holendrzy są bardzo chłodni i tacy bez emocji. No i też mam problem z pogodą, bo tutaj naprawdę bardzo często pada.

Powróć jeszcze do tematu studiów. Czy sposób nauczania w Holandii jest twoim zdaniem w czymś lepszy?

Nie studiowałam nigdy w Czechach, więc nie mogę tego całkowicie porównać, ale słyszałam wiele od moich kolegów, którzy studiują w Czechach, i widzę, że na pewno istnieją spore różnice. Chyba największa różnica polega na tym, że studia w Holandii są o wiele bardziej postawione na praktyce. Nie wygląda to tak, że cały dzień spędzam nad książkami, ucząc się definicji, dużo większy nacisk kładzie się na to, by zajęcia były praktyczne.





Co cię najbardziej zaskoczyło w tym państwie?

Chyba to, że Holendrzy są naprawdę bardzo szczerzy. Oni powiedzą to, co myślą, i nie przejmują się tym, jak ty to odbierzesz.

Uważasz, że to jest dobre, czy raczej nie?

Ja myślę, że to jest w porządku. Pomimo tego, że może to czasami być nieprzyjemne, na pewno ma to swoje pozytywne strony.

Czy był jakiś moment podczas twojego życia w Holandii, który był szczególnie trudny?

Chyba wtedy, kiedy po prostu musiałam się przeprowadzić, nikogo tutaj nie znałam, nie wiedziałam, co robić, i było trudno się przyzwyczaić.

A jeśli chodzi o taki najfajniejszy moment z życia w zagranicy, masz jakiś taki?

Chyba nie mam jednego takiego momentu, ale pod koniec zeszłego roku szkolnego, kiedy wszyscy wyjeżdżaliśmy na lato z powrotem do naszych domów, mieliśmy ostatni wieczór, kiedy spotkaliśmy się z moimi przyjaciółmi. Było nas chyba piętnastu i zrobiliśmy wspólną kolację. Wtedy pomyślałam sobie, że siedzi tutaj piętnaście osób, każda z innego końca świata, już od roku jesteśmy razem, nikt z nas nie ma tutaj swojej rodziny, a stworzyliśmy właściwie razem wspólną rodzinę. Później się pożegnaliśmy, i to było naprawdę wzruszające.

Po tym, kiedy spędzasz obecnie większość czasu w innym kraju, czujesz się jakoś inaczej wracając do domu?

Zawsze mówię, że jadę z domu do drugiego domu, bo właściwie już od dwóch lat mieszkam na stałe tutaj, czyli teraz mam dom także w Holandii. Jednak wracając do domu, niektóre rzeczy odbieram inaczej. Na przykład, kiedy byłam w szkole średniej i wracałam po lekcjach do domu, szłam odwiedzić babcię, co było dla mnie czymś normalnym. Teraz jednak, kiedy wracam do domu, nie mogę się doczekać, kiedy ją odwiedzę, i bardzo doceniam te rodzinne chwile, zwłaszcza że spędzam z rodziną o wiele mniej czasu.

Jak rodzina poradziła sobie z twoim wyjazdem za granicę?

Było wiele łez. Po prostu powiedziałam im, że chcę studiować w Holandii i nie datam im wyboru. Gdybym pozwoliła im zdecydować, wiem, że próbowaliby mnie przekonać, abym studiowała w Polsce lub Czechach. Rozumiem, że mama martwi się o mnie, ale to, że studiuje za granicą, nie oznacza, że wyjeżdżam na zawsze. Holandia nie jest aż tak daleko, więc w razie potrzeby mogę być w domu nawet następnego dnia, przecież nie mieszkam na innym kontynencie. Podejście rodziców było różne. Tata mówił, żebym jechała, a mama starała się przekonać mnie, żebym została. To utrudniało moją decyzję, ponieważ nie chciałam nikomu sprawić przykrości.

Często wracasz do domu?

Tak, wracam często. My tutaj mamy tygodniowe wakacje tak, jak mieliśmy na przykład w szkole podstawowej, czyli mamy jesienne wakacje i wiosenne wakacje. Na te jesienne wakacje byłam w domu, a na Święta również wracam do domu. Więc nie jest tak, że w ciągu roku wracam tylko raz.

Jaką radę dałabyś komuś, kto myśli o studiach za granicą, ale nie wie, jak zacząć, jak do tego podejść?

Myślę, że moje podejście było właściwe, ponieważ postrzegałam tę sytuację w ten sposób, że wszyscy, którzy decydują się studiować ze mną, znajdują się w dokładnie tej samej sytuacji. Nie znają nikogo, nie znają tego miejsca. Tyle osób przed nami poradziło sobie z tym wyzwaniem, więc dlaczego ja miałabym nie dać rady? W końcu nie ma się czego bać.





JAN OLBRYCHT DLA „ZWROTU”: NIE MYŚLELIŚMY O ŻADNYM EUROREGIONIE, A O WSPÓLNYCH SPRAWACH

ROZMAWIAŁ: KRZYSZTOF ROJOWSKI / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK

20 lat pracy w Parlamencie Europejskim, 3 lata pełnienia funkcji marszałka województwa śląskiego i 8 lat na stanowisku burmistrza Cieszyna. Po ponad trzech dekadach aktywnej działalności politycznej Jan Olbrycht postanowił od niej odpocząć, a „Zwrot” ów fakt postanowił „wykorzystać”. Zapraszamy do przeczytania rozmowy o cieszyńskim pograniczu lat 80. i 90. i zawiązywaniu się współpracy między Polską i Czechami.

Burmistrzem Cieszyna został pan w 1990 roku. To był czas wielkich przemian społecznych i gospodarczych w Polsce, a niedługo później i w Czechach. Jakie było wtedy podejście do współpracy sąsiedzkiej? Czy tutaj, na pograniczu, był to w ogóle istotny temat w stosunku do polityki krajowej obu państw?

Jan Olbrycht: To dobre pytanie. Ja do Cieszyna przyjechałem w 1976 roku za pracą i do 1990 roku byłem pracownikiem uczelni – niektórzy mówili, że byłem „chłopakiem z Bobrzka”, czyli spoza miasta. Wciąż się jednak Cieszyna uczyłem, poznawałem go i starałem się zrozumieć złożoność problemów polsko-czeskich, polsko-zaolziańskich. To był dla mnie bardzo ciekawy i złożony temat.

W międzyczasie toczył się cały przetok solidarnościowy. Na uczelni też był strajk. Trzeba pamiętać jednak, że intensywnie działało wtedy Interradio Praga, które do nas dochodziło. Miało publikacje w języku polskim, audycje radiowe. To była stacja skrajnie antysolidarnościowa, atakowała nie tylko Solidarność, ale i Jana Pawła II. Szerzyła taką mocną komunistyczną propagandę, ale po polsku – to był rok 1980, 1981. Stan wojenny to również czas silnych kontroli granicznych, a w Czeskim Cieszynie byliśmy często w sklepach źle odbierani, gdy przychodziliśmy ze znacznikiem Solidarności.

Gdy jednak zbliżał się rok 1989 zaczęliśmy blisko współpracować z politykami

czeskimi, którzy potem zakładali Forum Obywatelskie. Często się spotykaliśmy po obu stronach granicy i mieliśmy bardzo dobre relacje. Jednym z „motorów napędowych” tamtej współpracy był niezujący już niestety Jerzy Kronhold, który obok Mariana Dembinioka i Zbigniewa Macheja był jednym z organizatorów, z ramienia Solidarności Polsko Czechosłowackiej, manifestacji *Nigdy więcej bratniej pomocy*. Maszerowaliśmy wzdłuż Olzy po polskiej stronie, a po czeskiej stała policja, wojsko, samochody opancerzone, a także psy. To wyglądało surrealistycznie – my wołaliśmy, że nie chcemy bratniej pomocy, a tam nie było żadnych obywateli, a służby. Koledzy z Czech jednak z nami maszerowali.

Interesująco było także właśnie w 1989 i 1990 roku, gdy do Cieszyna przyjeżdżali polscy politycy solidarnościowi, którzy utrzymywali wcześniej kontakty z czeskimi opozycjonistami. Bodajże w 1990 roku, po zmianach w Polsce i Czechosłowacji, odbyło się takie słynne spotkanie z udziałem Adama Michnika, Jacka Kuronia, był też Jacek Kaczmarski. Miałem okazję przedstawić go funkcjonariuszom Straży Granicznej, którzy z nim rozmawiali, spotkaliśmy się wtedy także z jednym z oficerów SG.

To był czas dobrych relacji dawnych opozycji w obu krajach. Wtedy oczywiście nie byłem jeszcze burmistrzem, ale właśnie dzięki temu widać, że te kontakty były jeszcze zanim uczestnicy tych spotkań objęli stanowiska w samorządach i polityce.

Wspominał Pan o demonstracji przeciwko „bratniej współpracy”. Przeciw czemu była wymierzona?

W Polsce byliśmy niejako na dalszym etapie zmian demokratycznych i mogliśmy takie demonstracje robić – u nas wiał już wiatr wolności, w Czechach jeszcze nie. Chcieliśmy w ten sposób pokazać sprzeciw wobec działań polskiego rządu, który przecież wysłał polskie wojska na inwazję sił Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 roku.

Innym momentem współpracy były protesty przeciwko budowie koksowni w Stonawie. Włączyło się w nie także czeskie Forum Obywatelskie, z którym robiliśmy demonstracje po obu stronach Olzy.

O fakcie, że obie strony pogranicza mają wspólne problemy, przekonałem się w 1990 roku, gdy zostałem burmistrzem Cieszyna. Jedną z głównych spraw do załatwienia był transport – nie było przecież mostu w Boguszowicach i ciężkie tiry przejeżdżały przez centrum miasta, koło zamku i przez Most Przyjaźni. Dziś trudno to sobie wyobrazić, a dodajmy jeszcze, że przecież były kontrole graniczne. Tworzyły się korki. Dla funkcjonowania tak jednego, jak i drugiego miasta było to niestychanie uciążliwe.

Nasze relacje z początku nie były łatwe. Było sporo nieufności zarówno ze strony ówczesnych władz Czeskiego Cieszyna, ale też części Polaków mieszkających na Zaolziu. Z czasem się wzajemnie poznawaliśmy, ale z początku te kontakty były trudne.



Gdy objąłem stanowisko, starałem się opierać te relacje na konkretnych rzeczach. Spotkałem się na przykład z władzami Czeskiego Cieszyna i zaproponowałem, żebyśmy przedstawili sobie nawzajem plany miast. To było ważne, żeby wiedzieć, jak obie strony chcą się rozwijać, żeby nie doszło do sytuacji, że po jednej stronie Olzy mamy na przykład park, a po drugiej wypisisko śmieci.

Gdy zapytałem o te plany to dowiedziałem się, że władze Czeskiego Cieszyna muszą dostać na to zgodę władz państwowych. Takie były wtedy realia, musieliśmy się nauczyć wzajemnego zrozumienia, współpracy. Nie chciałem, żeby ona była tylko formalna i ograniczała się do ceremonii czy uroczystości, a była konkretna.

Zresztą przekonywałem pana starostę Czeskiego Cieszyna, że współpraca z nami jest w ich interesie. Przecież miasto to nie było dobrze traktowane przez Pragę, która kładła większy nacisk na rozwój Karwiny czy Trzyńca.

Kolejnym krokiem była organizacja Święta Trzech Braci – w pierwszym roku zrobiliśmy tę imprezę tylko w Cieszynie, ale już druga edycja była po obu stronach. Pan starosta wtedy musiał się zastanowić, bo ważny był dla niego element historyczny dotyczący ksiąząt piastowskich.

OD KONKURENCJI DO WSPÓŁPRACY

Tak powinna wyglądać prawdziwa współpraca – nie ograniczać się jedynie do formalności, ale pracować nad realnymi zagadnieniami. Szczególnie w czasie, gdy oba państwa przechodziły ogromne przemiany społeczne i gospodarcze.

Chodziło o budowanie wzajemnego zaufania. Nie tylko z czeską stroną, ale także polską, między gminami. Na początku lat 90. było w polskich samorządach takie przekonanie, że każdy z każdym konkuruje. Nie było więc proste nawiązać relacje. Nie wiedzieliśmy wtedy, że powstanie coś takiego jak powiat, ale z czasem uświadamialiśmy sobie, że Cieszyn, Istebna, Wiśta i inne miejscowości mogą mieć wspólny interes. Komunalizowaliśmy wtedy wodociągi, powstawały Wodociągi Ziemi Cieszyńskiej.

Nie wszyscy byli wtedy z tego zadowoleni. Wytykano mi w Cieszynie, że za bardzo angażuję się w problemy Wisły czy Istebnej, a mniej uwagi poświęcam miastu. Ja wtedy mówiłem, że współpraca z gminami jest istotna i da nam wymierne korzyści.

Ostatecznie przyczyniła się do powstania Euroregionu.

Tak, bo gdy tworzyły się relacje między polskimi gminami Śląska Cieszyńskiego,

to niedługo później podobne mechanizmy zachodziły na Zaolziu. Myśmy wtedy nie myśleli o żadnym euroregionie, tylko o wspólnych sprawach.

Jedną z nich była kwestia utworzenia przejścia granicznego w Jasnowicach. Naciskaliśmy na władze czeskie, a one się na nic nie chciały zgodzić. Jak się w końcu zgodziły, to niedługo później wkroczyliśmy do strefy Schengen.

Cały ten temat przeniósł współpracę polskich i czeskich samorządowców na inny poziom. Spotykaliśmy się często, my zapraszaliśmy ich na nasze wydarzenia, oni nas na swoje, te rozmowy miały też nieraz charakter nieformalny – wieczorem, przy winie. Obraliśmy wtedy taką strategię, że my czasami skarżyliśmy się w Warszawie na stronę czeską, Czesi w Pradze na polską. Można to nazwać swoistym lobbingiem, wpływaniem na prace ministerstw obu krajów by ich współpraca była bardziej efektywna. Potem się okazało, że jako Śląsk Cieszyński – tak czeski, jak polski – możemy się reklamować na targach turystycznych i krok po kroku budować relacje. Nie tylko samego przygranicza, ale też na poziomie rządowym.

Dlatego Euroregion Śląsk Cieszyński powstał na bazie tych doświadczeń, był jakby ostateczną formą współpracy już istniejącej. Wiedzieliśmy, że musimy o niego dbać, choćby przez pryzmat historii Euroregionu Tatry.

WYCIĄGAŃC WNIOSKI Z BŁĘDÓW INNYCH

Jaka to historia?

Dobrze pamiętam słynne spotkanie w Zakopanem, w którym miało dojść do oficjalnego podpisania aktu powołującego właśnie Euroregion Tatry, przyjechali oficjele z polskiej i słowackiej strony, aż tu nagle wpadają przedstawiciele MSZ i mówią: mowy nie ma. Nie może być zgody na to, że samorządy zakładają stowarzyszenie międzynarodowe, a potem tylko wysyłają powiadomienie do ministerstwa jednego czy drugiego kraju.

To pokazuje, że idea euroregionów nie jest prosta. To nie jest przecież byt oderwany od polityki zagranicznej państwa. Nie może być tak, że ktoś powołuje sobie taką instytucję na granicy np. polsko-czeskiej czy polsko-niemieckiej i informuje o tym Ministerstwo Spraw Zagranicznych jednego czy drugiego kraju.

Zresztą obserwowałem powstawanie euroregionów w innych częściach Europy – w różnych stowarzyszeniach unijnych uczestniczyłem już od 1992 czy 1993 roku, czyli na ponad dekadę przed przystąpieniem Polski. Zauważyłem, że niektóre euroregiony powstają jako instytucje zadaniowe – trzeba coś zrobić, to się je zakłada, przyznaje pieniądze, a gdy te się kończą – kończy się euroregion. Tak w naszym przypadku być nie mogło. Śląsk Cieszyński jest regionem zbyt wrażliwym, o zbyt trudnej historii, by tak było.

JAK POGODZIĆ CIESZYN Z EUROPA?

Wróćmy jednak do lat 90. Z jednej strony był Pan burmistrzem Cieszyna, mającym na głowie „zwykłe” problemy miasta. Z drugiej jednak strony był Pan czynnym politykiem – można powiedzieć – europejskim, jeżdżącym do Brukseli i negocjującym prawo dla samorządów na całym Starym Kontynencie. Tak się zastanawiam, czy nie sprzyjał Panu fakt, że zarówno w 1990 jak i 1994 roku zostawał Pan burmistrzem nie w bezpośrednich wyborach? Taki dualizm zapewne nie podobał się wielu mieszkańcom.

Te dwa obszary się przenikały. Przecież zanim zostałem burmistrzem, pracowałem na uczelni w Cieszynie i cały rok przed wyborami w czerwcu 1989 spędziłem w Pa-

ryżu. Gdy wróciłem, to miałem organizować taki wyjazd potencjalnych przyszłych samorządowców do Francji. Chciałem wykorzystać fakt, że znam język i mieszkałem tam przez rok.

Z całą ekipą z dawnego województwa bielskiego pojechaliśmy tam, by patrzeć, jak działają samorządy. W pracy burmistrza pomagała mi też działalność w Związku Miast Polskich – ja byłem wtedy odpowiedzialny za współpracę międzynarodową, należałem do Kongresu Władz Lokalnych i Regionalnych Rady Europy.

Oczywiście starałem się tym nie epatować – nieraz było tak, że do Brukseli wyjeżdżaliśmy w nocy, tam spędzaliśmy cały dzień, by w nocy znowu wracać. Ale dzięki temu udawało się ściągać do Cieszyna ciekawe wydarzenia – zaprzyjaźnieni Belgowie robili na rynku kiermasz, przywozili całą ciężarówkę serów, piwa belgijskiego – wtedy współpracowaliśmy z belgijskim Genkiem. Ze Szwajcarii przywoziliśmy nie tylko sprzęt do szkół, ale też niemożliwe praktycznie do zdobycia w tamtych czasach kamery do sprawdzania historycznej kanalizacji. Doradzali, jak w zabytkowym mieście urządzać ruch drogowy. To wszystko bezpłatnie.

Robiliśmy to dlatego, bo jako człowiek spoza miasta – urodziłem się przecież w Rybniku – miałem przekonanie, że Cieszyn musi zaistnieć w świadomości ludzi. By do niego przyjeżdżali nawet wtedy, gdy powstanie autostrada go omijająca. Stąd te wszystkie koncerty, spotkania, festiwale na rynku. Grata nawet *Electric Light Orchestra!*

Doskonale pamiętam, jak kiedyś przyszedł do mnie starszy mieszkaniec i się mnie zapytał: *kiedy to się wszystko wreszcie skończy? Kiedy będzie tak, jak było – spokojnie, cicho?.* Odpowiedziałem mu, że mam nadzieję, że nigdy.

W kwestii wyborów – ja swój wynik w 1998 roku zrobiłem, natomiast ludzie, którzy ze mną startowali już niekoniecznie. Nie mieliśmy wystarczającej ilości mandatów i wtedy odezwali się przeciwnicy myślenia o międzynarodowym rozwoju Cieszyna. Mówili, że wejście w koalicję z moim ugrupowaniem nie jest możliwe. Burmistrzem został wtedy pan Bogdan Ficek, a ja – jako że startowałem wtedy nie tylko na burmistrza, ale też do Sejmiku Wojewódzkiego – objąłem stanowisko marszałka województwa.

PRZYGRANICZNE SPORY

Wracając jeszcze do kwestii zaolziańskich – za czasów, gdy był Pan burmistrzem, toczył się spór o pomnik cieszyńianki. On teraz stoi na Wzgórzu Zamkowym, a szabla skierowana jest właśnie na czeską stronę.

W tym miejscu w czasach komunistycznych stał pomnik armii czerwonej. To był taki obelisk, który kazaliśmy zburzyć. Sam materiał wykorzystaliśmy na schody na targowisko – podobno dobrze się spisują (*śmiech*). Wtedy zaczęły się dyskusje, co tam powinno być.



Część architektów i urbanistów miejskich mówiła, że dobrze byłoby tam odtworzyć krajobraz z czasów austriackich. Posadzić kwiaty, posiać trawnik, postawić ławki itp. Inni apelowali jednak, by postawić tam właśnie Cieszyńską Nike – pomnik autorstwa Jana Raszki. Ja się na to nie zgadzałem i starałem się tłumaczyć, że nie przysłuży się budowaniu dobrych relacji z Zaolziem, a nawet może być wykorzystany do jakichś skrajnych postaw. To spotkało się z bardzo ostrą reakcją, protestowała wtedy Konfederacja Polski Niepodległej, pisała o tym warszawska prasa. Koniec końców jednak przez te 8 lat moich rządów ten pomnik nie stanął w tym miejscu. Stało się to później.

Czeskiej stronie się nie podobała wtedy Cieszyńska Nike, a po polskiej stronie głośno było w 2020 roku, gdy przed muzeum w Czeskim Cieszynie postawiono słup graniczny, przypominający o stuleciu wytyczenia granic Czechosłowacji.

Tak to jest – jak jedna strona przywołuje pewne swoje symbole, tak druga strona przywołuje swoje.

Ja zawsze takich tematów starałem się unikać, ale widocznie społeczeństwo domagało się w tamtym czasie takiego pomnika.

Przypomina mi się też historia, którą pewnie dobrze pamiętają mieszkańcy Czeskiego Cieszyna, gdy przyjechał Jerzy Urban z grupą studentów. Urban celowo wtedy zapomniał swojego paszportu i nie przeszedł przez granicę, ale studenci tak. Chodzili po ulicach ubrani we włosienice i biczowali się, przepraszając za agresję polskiego wojska w 1938 roku. Zostali wydaleny przez czeskie służby za zakłócanie porządku, ale ta akcja spotkała się też z reakcją Polaków mieszkających na Zaolziu. Przyszli do mnie i pytali wyraźnie, co to ma znaczyć. Takich historii było wiele.

POLSKO-CZESKIE KONTAKTY W PE

Mamy jednak 2024 rok i od 20 lat zarówno Polska, jak i Czechy są w Unii Europejskiej. Może właśnie tę historyczną i wspominkową rozmowę zakończmy tematem Pana pracy przez cały ten czas w Parlamencie

Europejskim. Czy czuł Pan, że jest też europosem mieszkańców Zaolzia?

Raz albo dwa razy byłem zapraszany na wydarzenia organizowane przez zaolziańskie organizacje, ale nigdy nie czułem, bym był ich reprezentantem w Parlamencie Europejskim – byli nimi moi koledzy z Czech. Jednym z czeskich posłów do PE był były hetman województwa morawsko-śląskiego i prezydent miasta Ostrawy, Evžen Tošenovský. Co jednak ciekawe, ze względu na przynależność do swojej partii należał do grupy w Parlamencie Europejskim, w której był także między innymi PiS. Z panem Tošenovským znaliśmy się dobrze z czasów samorządowych i bardzo chciałem z nim współpracować, ale niestety nigdy nie było okazji.

Samo jednak wejście – najpierw do UE, a potem do Strefy Schengen – było ogromnym przełomem. To jest coś, czego wiele osób z Polski centralnej nie rozumie – że nie zniknęły granice. Zniknęły kontrole graniczne, ale granice jednak zostały. Nie tylko w sensie formalnym, geopolitycznym, ale także mentalnym.

Bardzo dziękuję za rozmowę.



PODSUMOWANIE PAMIĄTKI RODZINNEJ

ZDJĘCIA I TEKST: SYLWIA GRUDZIŃ

Grudzień to czas podsumowań mijającego roku i planów na rok nadchodzący. Zobaczmy więc, co w 2024 roku nadestali do redakcji nasi Czytelnicy do rubryki Pamiątka rodzinna.

W styczniowym numerze „Zwrotu” w związku z rocznicą wyzwolenia obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau zamieściliśmy na odwrocie okładki *Krzyż Oświęcimski* (fot. 1) – odznakę nadesaną przez siostry: Janinę Procnę, Danutę Niedobę i Emilię Rzońcę. Krzyż należał do matki naszych czytelniczek – Anny Sedlaczek z domu Kabot (1917–2002), która była więziona w obozie za działalność konspiracyjną.

W lutym opublikowaliśmy obszerny artykuł *Droga samuraja. Historia Karola Pawlicy z Nieborów* (fot. 2), napisany na podstawie okazałego zbioru pamiątek rodzinnych po wuju męża pani Jadwigi Halickiej z Cieszyna. Dzięki zdjęciom i dokumentom udało się ustalić koleje losu polskiego działacza narodowego, agronoma, ekonomy, dyplomaty i przede wszystkim działacza humanitarnego pochodzącego z Nieborów.



Pamiętkę rodzinną do marcowego „Zwrotu” nadesłał Stanisław Kotula pod wpływem lektury publikowanych przez nas od listopada 2023 roku wspomnień Alojzego Kołorza – nauczyciela z Michałkowic koło Ostrawy. Były to dwa zdjęcia. Jedno z nich wykonano z okazji ślubu pradziadków pana Stanisława, Magdaleny i Jana Nowaków, który odbył się 11 września 1905 roku (fot. 3, poprzednia stronica). Zdjęcie zrobiono przed budynkiem gospody w Datyniach, o której Alojzy Kołorz pisze w pierwszym odcinku wspomnień.



4

W kwietniu zamiast pamiętki rodzinnej opublikowaliśmy obszerny tekst Zdzisława Kohutka na temat działalności harcerskiej jego ojca na Zaolziu. Artykuł ilustrowany był licznymi pamiętkami rodzinnymi z tego okresu, w tym dziennikiem harcerskim harcmistrza Ludwika Kohutka z kursów w Cierlicku i Rzece w 1933 roku (fot. 4).

W maju – w osiemdziesiątą rocznicę bitwy o Monte Cassino – pojawił się bogaty



5



7

zbiór pamiętek rodzinnych Jany Żyłowej z Orłowej, która opowiedziała nam historię wojenną swojego ojca Oldřicha Jaglarsza, który walczył pod wodzą gen. Władysława Andersa w jednej z najkrwawszych bitw II wojny światowej. Opublikowaliśmy wówczas fotografie archiwalne, dokumenty, pocztówki oraz zdjęcia elementów munduru ojca – sukiennej furażerki i pasa (fot. 5).

Na pamiętki rodzinne do czerwcowego numeru „Zwrotu” natrafiliśmy w Domu PZKO w Boguminie-Skrzeczoniu podczas spotkania wspomnieniowego z okazji 55. rocznicy odstonięcia pomnika wzniesionego na cześć 104 ofiar Polenlagru nr 32 w Boguminie. Jeden z gości spotkania – były więzień Bolesław Suchanek – przyniósł na spotkanie pamiętnik swojego ojca z wpisami więźniów oraz korespondencję obozową swoich rodziców (fot. 6).

W wakacyjnych numerach „Zwrotu” ukazały się zdjęcia z nieistniejącego już kościoła Wszystkich Świętych w Końskiej (fot. 7) z albumu fotograficznego, który ks. Erwin Durczok (1911–1983) podarował swojemu dorosłemu podopiecznemu Wilhelmowi Kantorowi na początku lat 60. XX wieku. Album ten przekazał nam Stanisław Kantor, syn Wilhelma, za pośrednictwem Bronisławy Lazar z Trzyńca.

We wrześniu, dzięki Jadwidze Halickiej, wróciliśmy znów do tematu samurajskiego, czyli kolejnych pamiętek po Karolu Pawlicy z Nieborów (fot. 8).

W październiku opublikowaliśmy odznaki mosiężne (fot. 9) z czasów PRL-u za odbudowę Warszawy, które otrzymała mama naszego redakcyjnego kolegi Romana Strzondały.

W listopadzie opublikowaliśmy pamiętki po wujkach Tadeusza Filipczyka. Pierwszym z nich był Wilhelm Lankocz, który służył



6



8

na czas wystawy, która będzie miała miejsce we wrześniu 2025 roku w Płocku, natomiast w 2026 w Bielsku-Białej. Wystawie będzie towarzyszyła publikacja. Mamy nadzieję, że dzięki autentycznym przedmiotom przechowywanym pieczołowicie w zaolziańskich domach oraz wzruszającym historiom rodzinnym uda się opowiedzieć wyjątkową historię zaolziańskich Polaków z perspektywy zwykłych ludzi.

W związku z tym zwracamy się z prośbą do naszych Czytelników i Czytelniczek o nadsyłanie pamiątek rodzinnych. Jeżeli ktoś z Państwa zwlekał do tej pory z napisaniem do nas lub zadzwonieniem pod numer podany na tylnej okładce, to teraz jest najlepsza pora, żeby to zrobić. Na pamiątki, które chcielibyśmy wykorzystać na wystawie i w publikacji, czekamy do końca lutego 2025 roku. Po tym czasie rubryka *Pamiętka rodzinna* oczywiście dalej będzie istnieć, ale w przypadku pamiątek rodzinnych nadesłanych później, nie gwarantujemy, że zostaną one wykorzystane w planowanej wystawie i publikacji.

Serdecznie zachęcamy jednak do tego, żeby Państwo wzięli pod uwagę naszą prośbę. Dotychczas udało nam się opublikować na łamach miesięcznika „Zwrot” w głównej mierze dokumenty i fotografie. Ponieważ ekspozycja muzealna rządzi się swoimi prawami, swoją prośbę kierujemy szczególnie do tych osób, które posiadają bardziej „przestrzenne” pamiątki rodzinne, na przykład stroje ludowe, *trówtły*, przedmioty gospodarstwa domowego i codziennego użytku, z którymi wiąże się ciekawa historia rodzinna. Chcielibyśmy również, żeby oprócz tematów związanych z tragicznymi wydarzeniami I i II wojny światowej, w naszej opowieści o Polakach z Zaolzia znalazły się historie ze zwykłym życiem rodzinnym – niech to więc będą również pamiątki z ważnych wydarzeń rodzinnych, takich jak chrzciny, pierwsza komunia święta, konfirmacja, ślub, święta, wakacje letnie, wycieczki w góry itp.

Chcielibyśmy pokazać Polaków Zaolzia z jak najszerszej perspektywy. Mamy ogromną nadzieję, że dzięki Państwu uda nam się w jednym z największych muzeów w centralnej Polsce oraz muzeum bielskim zaprezentować Zaolzie tak, jak my je widzimy – jako ukochaną małą ojczyznę polskiej mniejszości, która – mimo upływu lat i często zmieniającej się państwowości – zachowała swą tożsamość, język i wyjątkową kulturę.

w Policji Województwa Śląskiego w II RP i był ofiarą zbrodni katyńskiej. Drugi z nich to Antoni Filipczyk – żołnierz II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych, który zmarł w 1943 roku w Iranie. Wśród pamiątek były między innymi unikatowe zdjęcia i pocztówki z lat 40. XX w. z Ziemi Świętej, różaniec, medaliki oraz list z Ostaszkowa (fot. 10).

Za wszystkie nadesłane pamiątki serdecznie dziękujemy. Bez nich już trudno byłoby nam sobie wyobrazić nasz miesięcznik. Gdyby nie Państwa zaangażowanie byłibyśmy wszyscy ubożsi o niezwykle interesujące historie rodzinne, które składają się na jeden wielki obraz Zaolzia.

PAMIĄTKA RODZINNA W MUZEUM MAZOWIECKIM W PŁOCKU I W MUZEUM HISTORYCZNYM W BIELSKU BIAŁEJ. ZAPROSZENIE DO WZIĘCIA UDZIAŁU W WYSTAWIE

W przyszłym roku Muzeum Mazowieckie w Płocku we współpracy z Muzeum Historycznym w Bielsku-Białej i naszą redakcją planuje zorganizować wystawę interdyscyplinarną na podstawie pamiątek rodzinnych przesyłanych do naszej redakcji. W założeniu kuratorów wystawy – Sylwii Grudzień – kustosz z bielskiego muzeum i dziennikarki „Zwrotu” oraz Grzegorza Piaskowskiego, kierownika Działu Etnografii z muzeum w Płocku – wystawa będzie prezentować wybrane pamiątki rodzinne, które publikowaliśmy w naszym miesięczniku od 2019 roku.

W tej sprawie kuratorzy wystawy będą się kontaktowali z wybranymi osobami z prośbą o wypożyczenie pamiątek rodzinnych



9

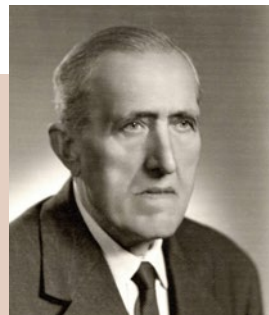


10

PAMIĘTNIK NAUCZYCIELA CZĘŚĆ XIV Z MICHAŁKOWIC. WSPOMNIENIA OD NAJMŁODSZYCH LAT

TEKST: ALOJZY KOŁORZ; PRZYGOTOWANIE DO DRUKU I WSTĘPNA REDAKCJA: SYLWIA GRUDZIEN.
ILUSTRACJE: DAWNE POCZTÓWKI, ŹRÓDŁO: INTERNET

Zapraszamy do lektury ostatniej części wspomnień Alojzego Kołorza – nauczyciela urodzonego w 1891 roku, który swoją drogę zawodową rozpoczynał w polskiej szkole w Michałkowicach koło Ostrawy. Spisane w 1962 roku wspomnienia obejmują okres od wczesnego dzieciństwa do końca drugiej wojny światowej. Maszynopis przekazał naszej redakcji Tadeusz Nowak.



WALKA O BUDAPESZT

Późną jesienią 1944 roku toczył się bój pod Budapesztem. W Peszcie była Armia Czerwona, a w Budzie armia niemiecka i tylko rzeka Dunaj rozdzielała obie. Ruch pozafrontowy w Budzie i we wsi Pesthidegkút był wielki. Szosami pędziły kolumny samochodowe w jedną i w drugą stronę. Wychodziłem na ulice, przyglądałem się wszystkiemu i chodziłem po Pesthidegkucie, żeby coś zakupić lub zdobyć kawałek chleba. Ostatnia miejska stacja tramwajowa w kierunku Pesthidegkútu była w Hűvösvölgy. Szedłem sobie raz od stacji tramwajowej Hűvösvölgy w kierunku Pesthidegkútu, względnie Maria Remeti.

Szedłem chodnikiem, ponieważ na chodniku był wielki ruch, szedłem więc jego brzegiem graniczącym z jezdnią. Szedłem normalnie i przepisowo. Niemieckie samochody wojskowe ciężarówki, pędziły z wielką szybkością w tym samym kierunku, w którym szedłem. Kawałek za przystankiem tramwajowym Hűvösvölgy droga skręcała. Niemiecki żołnierz, który jechał z nadmierną szybkością, nie potrafił na czas skrócić samochodu ciężarowego, tak, że koła samochodu ciężarowego ocierały się o krawężniki trotuaru, a część samochodu była na trotuarze. Ta część samochodu, która wystawała na trotuar, gwałtownie mnie uderzyła w krzyż i w plecy.

Zemdlałem i przewróciłem się na trotuar. Co się dalej ze mną działo i stało, nie wiem, i jak długo na trotuarze leżałem, też nie wiem. Po pewnym czasie opamiętałem się, otworzyłem oczy, popatrzyłem do góry

i widziałem nad sobą niebo. Popatrzyłem w bok i zobaczyłem dookoła siebie grupę ludzi, którzy się przyglądali. Prędko skupiłem myśli, aby sobie przypomnieć, co się stało – tym bardziej, że nielegalnie przebywałem na terenie Pesthidegkút i ukrywałem się przed węgierskimi władzami wojskowymi.

Skoro uprzytomniłem sobie, co się stało, prędko wstałem i powiedziałem do ludzi: *nem boj*, to znaczy: *nic się nie stało* i poszedłem drogą w kierunku mojego mieszkania. Odczuwałem jednak okropny ból. Uszedłem może jakie 600 do 800 metrów i już dalej nie mogłem. W pobliżu mieszkała Polka, wdowa po zmarłym na Węgrzech dyrektorze gimnazjum z Poznania, pani Pawłowska. Zdołałem do niej dojść, a raczej doczołgać się. U niej położyłem się na otomanie, aby trochę odpocząć. Niestety, potłuczenie było tak wielkie, że musiałem u niej pozostać do drugiego dnia na polecenie polskiego lekarza, który mnie zbadał i stwierdził ogólne potłuczenie. Na drugi dzień poszedłem do domu i przeleżałem w łóżku czternaście dni zanim mogłem się jako tako poruszać.

GLÓD I PATROLE

Armia Czerwona otoczyła wojsko niemieckie w Budapeszcie. Walka o miasto trwała we dnie i w nocy jakie sześć tygodni, a może nawet dłużej. Nasze mieszkanie znalazło się w strefie walk. Niedaleko, bo może jakie 300 metrów, była ustawiona artyleria rosyjska, która strzelała bez przerwy. W każ-

dej chwili mogliśmy się spodziewać pocisków artyleryjskich ze strony niemieckiej.

Glód zaczął mi dokuczać. Doszło w końcu do tego, że miałem tylko kilka kartofli, a nadziei na dalszą żywność nie było. Kartofle podzieliłem sobie tak, aby mieć każdy dzień co najmniej jeden. Dowiedzieliśmy się, że od pocisków padły konie, z których mięso sprzedawali rzeźnicy po niskiej cenie. Pomimo padających pocisków pobiegłem tam i zakupiłem kawałek mięsa, które w domu ugotowałem. Nie mogłem się do czekać aż mięso będzie miękkie i już je jadłem, a zupę wypilem, chociaż nie było w niej soli.

Często odwiedzały nas patrole wojskowe, raz rosyjskie, drugi raz niemieckie. W ciągu dnia nie baliśmy się ich, za to w nocy było to bardzo niebezpieczne. Wojsko niemieckie chciało się z miasta Budapeszt wydostać, a ponieważ we froncie rosyjskim były luki, więc mogło się to nawet udać. Jak już wspominałem, w Pesthidegkút mieszkali Niemcy. Wprawdzie dzielnica, w której mieszkaliśmy, była dzielnicą willową, zamieszkałą przez Węgrów, czego jednak wojsko niemieckie prawdopodobnie nie wiedziało. W nocy przychodziły pod nasze okna patrole niemieckie, lekko stukwały w okna i cichym głosem wołały: *Machen Sie auf, machen Sie auf!* (pol. *Otwierać, otwierać!*). Myśmy się jednak nie odzywali i byliśmy cicho. Patrol odszedł.

Po niedługim czasie przychodzi znów patrol rosyjski, wali kolbami w drzwi i woła na głos: *Otwerij, otwerij!*, ale myśmy również nie otworzyli. Co by się stało, gdyby

się tak oba patrole pod drzwiami spotkały? Bitwa o Budapeszt się przedłużyła z tygodnia na tydzień.

W dniu 25 grudnia 1944 roku około godziny dziesiątej zobaczyłem pierwszych jeńców niemieckich i żołnierza prowiantowego Armii Czerwonej – Żyda, który nas pytał o zegarki. Walki w Budapeszcie ustały. Wprawdzie było jeszcze słychać tu i ówdzie serie strzałów karabinów maszynowych i huk artylerii, były to na szczęście ostatnie wystrzały. Teraz wojsko rosyjskie rozplynęło się po całej dzielnicy willowej, co chwila do nas i do innych domów przychodzili żołnierze i żądali *kwartiri* czyli mieszkania. Jeden żołnierz zobaczył u mnie zegarek i mówił do mnie: *Dawaj czasę!* Mówię mu po rosyjsku, że jestem internowanym Polakiem, że mam tylko tyle i nic więcej. Ale on zagroził mi rewolwerem i zegarek zabrał.

Byłem bez zegarka, który mógłbym w razie biedy sprzedać, bo pieniędzy nie miałem wiele. Teraz polscy oficerowie, którzy się ukrywali, zaczęli się spotykać i radzić nad dalszym losem. Najgorzej było z żywnością. Wojsko rosyjskie zarekwirowało dla siebie wszystkie sklepy żywnościowe, piekarnie, składy mąki, nie troszcząc się wcale, co będzie jadła ludność cywilna.

U chłopów rekwirowali krowy i świnie i na miejscu zabijali. Patrzyłem raz, jak wojsko rosyjskie ładowało w piekarni chleb na wozy. Poprosiłem o kawałek chleba, wyjaśniając żołnierzom, że jestem internowanym na Węgrzech Polakiem. Może ze dwa razy dostałem tu i ówdzie po ćwiartce chleba wojskowego, ale często mi odmówiono. Pewnego razu idąc ulicą Hidegkút utca w kierunku miasta Budapeszt, natrafiłem obok zabudowań gospodarskich leśniczego na zabitą świnie zawieszoną na drzewie. Żołnierz rosyjski ćwiartował i dzielił świnie na części. Podeszedłem do żołnierza i powiedziałem mu po rosyjsku, że jestem polskim oficerem internowanym na Węgrzech i żebym go bardzo prosił o wątrobę lub płucka albo o nogi świnie, bo jestem bardzo głodny. Na to żołnierz rosyjski: *Czto, Poljak? Job twoju mać sukin syn, poszoł wont!*

Odszedłem, stanąłem z daleka i przyglądałem się. Za niedługo po mnie podeszedł do tego samego żołnierza inny człowiek i mówił do niego po rosyjsku: *Ja bym pana prosił o wątrobę, ja jestem Czechosłowakiem i jestem bardzo głodny.* Na to rosyjski żołnierz:

Czechosłowak, to charoszyj narod i dał mu wątrobę i płucka bezinteresownie. Ponieważ głód mi dokuczał, więc od tego czasu prosząc o chleb czy też o jakiś kawałek wątroby lub płucka zawsze mówiłem przed żołnierzami, że jestem Czechosłowakiem.

PO ZDOBYCIU BUDAPESZTU

W zniszczonym, częściowo zburzonym i spalonym Budapeszcie przywracano powoli porządek. Armia Czerwona rekwirowała, co się tylko dało. Nas to nie interesowało, że nierozumnie i bezmyślnie niszczyli dużo rzeczy, np. składy wina czyli piwnice z winem. Żeby sobie nabrać wina, napić się i przez nieostrożność trochę wina rozlać czy wylać, to wszystko może się zdarzyć i jest do wybaczenia i usprawiedliwienia, ale żeby strzelić z karabinu do beczki kilkuhektolitrowej ze starym kilkudziesięcioletnim winem po to, aby nabrać parę litrów wina, a resztę wina pozostawić aż całkiem wycknie na podłogę, to już rzeczywiście barbarzyństwo. Opowiadano nam, że pijani żołnierze radzieccy w winie się utopili.

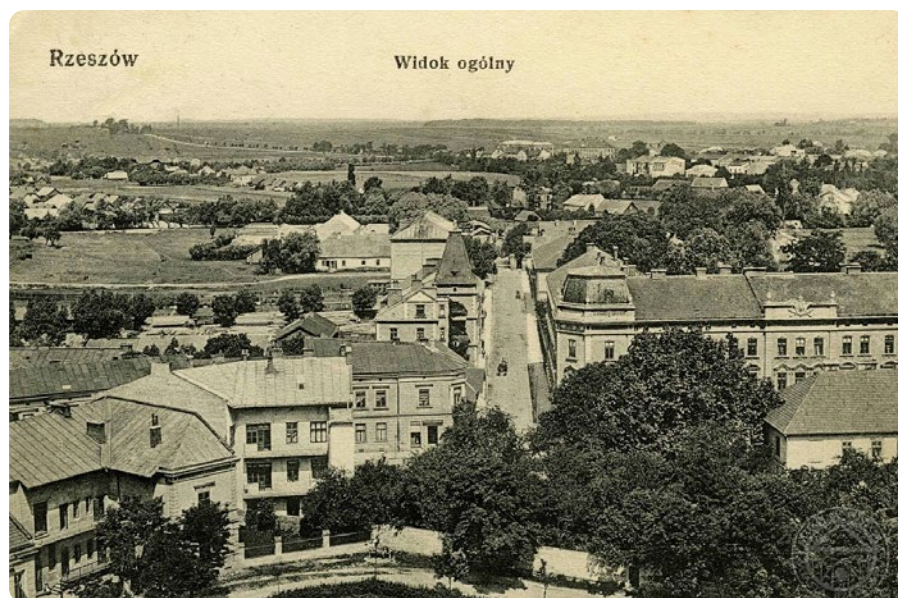
My polscy oficerowie, głodni wyczekiwaliśmy, co też z nami będzie, odwiedzaliśmy się wzajemnie i radzili nad naszym losem. Przeszedł do nas do naszego mieszkania chorąży Juras i tak we trójkę, to znaczy chor. Juras, por. Klus i ja debatujemy o froncie, gdyż akcja wojenna jeszcze trwała, chociaż Wiedeń był już wyzwolony. Nagle do mieszkania wpada patrol rosyjski z oficerem na czele i pierwszego mnie się pyta: *Kak wasza familia?* Powiedziałem mu nazwisko Kotorz, na co mi odpowie-

dział *Wy aresztowan.* Potem pyta się chorążego Juras. Po podaniu nazwiska również mówi: *Wy aresztowan!* Por. Klus, który w tym czasie był w szopce po węgiel, skoro otworzył drzwi, zaraz się cofnął i uciekł na ulicę. Gdy nas wyprowadzano z mieszkania, chor. Juras zauważył obok budynku polskiego kapitana Lemené, i jak się później okazało, on podał nas do NKWD (*Narodnyj komissariat wnutriennich diel SSSR*).

Patrol zaprowadził nas, jak również i innych aresztowanych polskich oficerów do centrum wsi Pesthidegkút, gdzie nas zamknięto w próżnej piwnicy restauracyjnej. Aresztowano prawie wszystkich ukrywających się polskich oficerów. Było nas około dwudziestu. Wcale nas nie przesłuchiowano, ani też jeść ani pić przez trzy dni nie dano. W piwnicy staliśmy cały dzień i całą noc. Uprosilimy jednak żołnierza i do piwnicy wnieśliśmy dwie próżne beczki z piwa i jedną dużą deskę. Na tej desce siedzieliśmy naprzemian i drzemaliśmy. Ustaliliśmy zmiany do siedzenia i spania.

Po trzech dniach poczęto nas przesłuchiwać. Pierwsze pytanie oficera NKWD było: *Dlaczego nie uciekałem razem z Niemcami?* Na to odpowiedziałem: *Przecież to nasz wróg, ja czekałem na Was.* Na to mi odpowiedział: *Na nas? Wyście czekali, że tu przyjdą Anglicy i Amerykanie!* Odpowiedziałem: *Przecież to wasi i nasi sojusznicy!* Na tym skończyło się moje przesłuchanie. Potem przesłuchiowano innych i każdy wracał do piwnicy.

Koło południa zawołano nas i dano nam jeść. Była to zupa z kartoflami. Bardzo



nam to smakowało, nie wydzielono nam porcji i każdy mógł nabrać sobie, ile chciał. Na wieczór dostaliśmy kawy czy herbaty z chlebem. Następnego dnia w godzinach przedpołudniowych zwolniono nas do domu. Gdy przyszedłem do domu, to z walizki miałem częściowo wykradzione rzeczy, przede wszystkim brzytwę, nożyce, mydło i ręczniki. Ponieważ obawiałem się następnych aresztowań, więc natychmiast zmieniłem mieszkanie.

Zamieszkałem o jakie 15 do 20 minut dalej od starego mieszkania u wdowy krawcowej, której męża zabrano do obozu koncentracyjnego. Wdowa ta nie miała wiele własnej żywności, ale często ze swych skromnych zapasów dała mi jeść, a ja znów goniłem za chlebem, mięsem i przynosiłem z lasu drzewo na opał.

Przy zwalnianiu z aresztu NKWD zawiadomiło nas, że zorganizuje transport dla nas do kraju. Nie bardzo w to wierzyliśmy. Wyznaczyli nam termin i miejsce zbiórki w Pesthidegkút. Daty już nie pamiętam, ale było to w kwietniu 1945 r. około Świąt Wielkanocnych. Dostarczono nam chłopskie furmanki, którymi jechaliśmy przez całe miasto Budapeszt na dworzec przy ul. Rakoczy. Teraz widzieliśmy całe zniszczenie miasta.

POWRÓT DO KRAJU

Wsiadając do pociągu obawialiśmy się, że nas wywiozą do Rosji, gdyż takie dochodziły nas słuchy. Były one uzasadnione, bo niektóre transporty polskich internowanych oficerów rzeczywiście wywieziono w głąb Rosji. Nas jednak wywieziono niedaleko za Budapeszt do wsi Tura koło Hatvan. Był tam przygotowany obóz zbiorczy w jakimś starym budynku szkolnym. W klasach były piętrowe prycze ze słomą. W innym budynku była kuchnia i jadalnia w jednej dużej sali. Na rano dostaliśmy kawałek chleba z kawą, względnie mlekiem lub herbatą. Na obiad zupełną wędzoną baraninę. Baranina była spleśniała i musiano ją moczyć we wodzie, a potem szczotką czyścić. Kiedy to mięso w dwóch lub trzech wodach wyczyszczono, to zupa była niezła, a mięso z ziemniakami i kapustą nawet nam smakowało. W południe znów dostaliśmy porcję chleba do obiadu i do kolacji. Po głodnych miesiącach, po wycieńczeniu organizmu, jedzenie bardzo nam smakowało wszystkim. W obozie tym był też inżynier Eisner z Cieszyna. Pracował on na Wę-

grzech we młynie i nie był wygodniaty. On dawał mi swoją porcję chleba, którą również potrafiłem skonsumować.

Po jakimś tygodniu nagromadziło się w obozie zbiorczym tylu ludzi, że komenda rosyjska zorganizowała wyjazd pociągiem. Każdy z nas był ciekawy, czy przypadkowo nie pojedziemy do Rosji. Śledziliśmy stale kierunek jazdy. Wskutek chaosu transportowego, pociąg jechał zygazkiem, raz w tym, drugi raz w innym kierunku. Dojechaliśmy szczęśliwie do Czop a potem przez Michałowice do Humennego na Rusi Przykarpackiej. Tam była taka bieda i nędza, jak również w dalszej drodze, że nie dostaliśmy na stacjach kolejowych nic kupić i znów przymieraliśmy z głodu. Jechaliśmy w kierunku Mezőlaborc (słow. Medzilaborce), a potem przez przełęcz Łupkowską w kierunku na Sanok, dalej przez Krosno do Rzeszowa.

Podczas transportu nie otrzymaliśmy żadnego wyżywienia. Rosyjski komendant transportu, zdaje się rangą kapitan, przy oddawaniu nas komendzie w Rzeszowie stwierdził, że jesteśmy jeszcze na trzy dni zaprowiantowani. Jako punkt zborny i noclegowy dla nas oficerów przeznaczono jakiś budynek piętrowy, zdaje się dawny budynek szkolny, w którym był przedtem umieszczony szpital, a teraz stał całkiem próżny, bez żadnego umeblowania, z gołą podłogą, spaliśmy więc na gołej podłodze.

Naszym komendantem polskim w tym obozie był polski kapitan Sokołowski, oficer armii rosyjskiej, który chodził do południa w mundurze polskim, a po południu w mundurze rosyjskim. Po polsku nie

umiał wcale i musieliśmy z nim rozmawiać po rosyjsku. Polskości miał w sobie tylko tyle, że przodkowie jego byli Polakami, jemu jeszcze pozostało polskie nazwisko. Chociaż jemu tłumaczyliśmy, że jesteśmy głodni i nie byliśmy wcale zaprowiantowani, to i tak nie dostaliśmy jeść, aż dopiero po trzech dniach. Jako ulgę zrobił dla nas tyle, że pozwolił nam wyjść do miasta po zakup żywności za własne pieniądze, gdyż obóz nasz obstał kapitan Sokołowski żołnierzami polskimi, którzy nas pilnowali, abyśmy nie wychodzili z obozu. Błdy strach padł na nas, a kapitana Sokołowskiego podejrzewaliśmy, że chce nas wywieźć do Rosji. Byłem tak, jak inni, bez dokumentów, bo zwyczajem władz rosyjskich było odebrać jakiegokolwiek bądź osobiste dowody i zostawić daną osobę na łasce losu, a potem ją aresztować i trzymać w więzieniu za brak dowodów osobistych.

Ja byłem bez pieniędzy i głodny. Dowiedziałem się, że w Rzeszowie jest Kuratorium szkolne przeniesione ze Lwowa. Ponieważ byłem z zawodu nauczycielem, przeto zwróciłem się do Kuratorium w Rzeszowie o pomoc. Był tam wizytator Knop czy też Knopczyński (nazwiska już dokładnie nie pamiętam), na którego przypadkowo natrafiłem na korytarzu i opowiedziałem mu swoją dolę i niedolę. Przez trzy dni dostawałem w Kuratorium bezpłatne obiady i zapomogę pieniężną w wysokości miesięcznej pensji. Zwierzyłem się temu wizytatorowi z obawy wywiezienia nas do Rosji. Ten skierował mnie do pewnego biura mieście, gdzie wystawiono mi dowód osobisty. Teraz byłem zabezpieczony w razie transportu do Rosji.



KRAKAU. Hauptbahnhof u. Bahnhofstrasse

Rozeszła się pogłoska, że pociąg towarowy z odkrytymi wagonami stoi gotowy na stacji dla naszego transportu. W porze popołudniowej transportowano nas pod bagnetami na stację kolejową. Wsiadaliśmy do otwartych wagonów. A był to kwiecień 1945 r. Patrzymy, z której strony jest przyczepiona lokomotywa. Wszystko wskazywało na to, że pojedziemy w kierunku Krakowa i wszyscy odetchnęliśmy i cieszyliśmy się bardzo. Podczas jazdy padał deszcz, a wiatr dmuchał nam w twarz. Przemokliśmy do suchej nitki. Pociąg jechał z szybkością pociągu towarowego i miał długie postoje na stacjach, dlatego jechaliśmy całą noc i dopiero na drugi dzień do południa dobrnęliśmy do Krakowa.



DROGA DO DOMU PRZEZ KRAKÓW I DZIEDZICE

Zziębnięci i przemoknięci wysiedliśmy na głównym dworcu w Krakowie i jakby jacy skazańcy na Sybir kroczyliśmy pod bagnetami przez miasto na Aleje Słowackiego. Był tam jeden duży trzypiętrowy dom, urządzone jako punkt zbiorczy dla powracających z niewoli (z obozów). Były tam łóżka z heblowanymi deskami, a w nich stołma. Był to dla nas komfort w stosunku do tego, cośmy mieli w Rzeszowie. W podwórzu była wojskowa kuchnia polowa, więc cieszyliśmy się bardzo na jedzenie. Niestety, komendant punktu zbiorczego, Polak, oświadczył nam, że rosyjski komendant przy przekazywaniu nas polskiej komendzie stwierdził na piśmie, iż jesteśmy na trzy dni zaprowiantowani. Zatem było trzeba znów trzy dni głodować. Nie wiem, czy sami kucharze, albo też w porozumieniu z polskim komendantem, ugotowali trochę więcej jedzenia, więc mogli nam dać zupy lub trochę kartofli z kapustą, aż przetrwaliśmy te trzy głodne dni. Po Krakowie mogliśmy się poruszać swobodnie; żaden posterunek nas nie pilnował.

W komendzie punktu zbiorczego otrzymaliśmy ankietę personalną do wypełnienia. Po dwóch dniach wołano nas pojedynczo przed komisję (rehabilitacyjną, składającą się z oficera rosyjskiego i polskiego, z jednego cywila rosyjskiego i jednego polskiego). Zadawano nam różne pytania. Pytano mnie, gdzie byłem podczas wojny i w jaki sposób dostałem się do Krakowa. Potem oficer rosyjski zadał mi kilka pytań, między innymi np. czy nie boję się, że obecnie pozamykają kościoły, a młodzież nie bę-

dzie mogła studiować teologii. Z moich odpowiedzi widocznie komisja musiała być zadowolona, bo przestała mnie dalej pytać i wydała mi zaświadczenie jako powracającemu do domu. Niestety na podróż nie dano mi ani grosza.

Wyfasowałem mały bochenek wojskowego chleba i pół kg surowego mięsa wołowego. Jakim sposobem przejdę trasę Kraków–Cieszyn, to władze wojskowe nic nie obchodziło, kolej z powodu zburzenia mostów i torów nie była czynna. Poszedłem na dworzec główny do Krakowa zorientować się, czy jest jakaś możliwość transportu z Krakowa do Dzierżyc. Koło dworca napotkałem na znajomego urzędnika pocztowego z dawnych lat, ob. Wenglorza z Cieszyna, który przewoził codziennie pocztę autem ciężarowym z Krakowa do Katowic. Zabierał on też ludzi na auto. Obiecał mi, że następnego dnia będę mógł pojechać z nim do Katowic. Rzeczywiście na drugi dzień wsiałem do auta ciężarowego razem z kilkoma innymi ludźmi i pojechaliśmy zadowoleni w kierunku Katowic.

Niestety w Chrzanowie motor samochodu się zepsuł i nie mogliśmy jechać dalej. Poszedłem więc na dworzec kolejowy do Chrzanowa, skąd wyjeżdżały pociągi w kierunku Granicy-Maczki-Szczakowa. Po dwugodzinnym czekaniu pociąg osobowy ruszył i zjechał aż do Maczek (Granicy). Tam znów czekaliśmy na pierwszy lepszy pociąg towarowy. Wsiadliśmy do otwartych wagonów – na lory – i cieszyliśmy się, że jedziemy w kierunku Katowic. Pociąg towarowy przejechał z nami dworzec osobowy w Katowicach i jechał dalej w kierunku Hajduk. Za stacją katowicką wyskoczy-

łem w biegu z pociągu i wróciłem na dworzec główny do Katowic. Za godzinę byłem już na dworcu. Informowałem się czy pojedzie jakiś pociąg w kierunku Dzierżyc. Niestety kolej z Katowic do Dzierżyc nie była jeszcze uruchomiona. Pojechałem wojskowym ciężarowym autem rosyjskim, płacąc żołnierzom sowieckim za przewóz. W Dzierżycach czekałem całą noc na dworcu kolejowym, na drugi dzień rano pojechał pociąg osobowy do Bielska. Tam zgłosiłem się do RKU (Rejonowej Komendy Uzupelnień), a komisja lekarska uznała mnie za zdolnego do służby wojskowej.

Po kilku dniach zatrzymania się w Bielsku u krewnych wyruszyłem piechotą z Bielska do Cieszyna do rodziny.

Dnia 8 maja 1945 roku, to jest w dniu zakończenia wojny, przyszedłem do rodziny, radość w domu była wielka i nie do opisania. Z domu wyszedłem 24 sierpnia 1939 r. a wróciłem 8 maja 1945 r., czyli byłem 5 lat i 8 miesięcy poza domem. Zostałam szczęśliwie w domu żonę, córkę i syna. Dzieci wyrosły i nie chciało się temu ani nawet wierzyć.

W domu odpocząłem tydzień czasu, a potem pojechałem do Katowic do Kuratorium szkolnego i otrzymałem nominację na stanowisko podinspektora szkolnego w Cieszynie, którą to funkcję spełniałem od 20 maja 1945 r. aż do 31 października 1959 r., po czym poszedłem w stan spoczynku.

Okresu od 20 maja 1945 roku nie umieściłem w tym pamiętniku, ponieważ napisałem dalszy ciąg pamiętnika pod tytułem: „Byłem podinspektorem szkolnym”.

*Czeski Cieszyn, 19 października 1962
prof. mgr Alojzy Kotorz*

JANKA KADŁUBIEC

W PRACY Z DZIEĆMI
Z AUTYZMEM
KLUCZOWĄ ROLĘ
ODGRYWA
KOMUNIKACJA,
PRZEWIDYWALNOŚĆ,
WIZUALIZACJA
I GRANICE



TEKST: IZABELA ADÁMEK / ZDJĘCIA: IZABELA ADÁMEK, ARCH. JANKI KADŁUBIEC

Janka rozpoczęła swoją karierę jako wychowawczyni w szkole podstawowej, ale życie szybko postawiło przed nią nowe wyzwania. Kiedy musiała znaleźć nową pracę, otrzymała ofertę zatrudnienia w opiece społecznej w Diakonii Śląskiej. Po kilku miesiącach otrzymała propozycję objęcia stanowiska kierowniczkii ośrodka dla dzieci z niepełnosprawnościami. Dziś, z wielką pasją i zaangażowaniem, kieruje tym miejscem, niosąc wsparcie zarówno dzieciom, jak i ich rodzinom.

Jak zaczęła się pani przygoda z tą pracą?

Ośrodek LYDIA w Czeskim Cieszynie to miejsce, w którym pracuję już od dwudziestu dwóch lat. Wcześniej pracowałam w Szkole Podstawowej w Trzyńcu-Podlesiu. Gdy jednak dowiedzieliśmy się, że nasza szkoła zostanie zamknięta z powodu długoletniego spadku liczby uczniów, zaczęłam szukać nowej pracy. Los chciał, że pomogła mi koleżanka, pracująca w Diakonii Śląskiej. Zwolniło się stanowisko ceramiczki w ośrodku Eden w Czeskim Cieszynie, więc podjęłam wyzwanie i spróbowałam. Nigdy wcześniej nie pracowałam z osobami z niepełnosprawnościami. Pod koniec grudnia tego samego roku

koleżanka ponownie przyszła do mnie z informacją, że w ośrodku Lydie, który oferuje wsparcie dla dzieci i młodzieży z niepełnosprawnościami, poszukują kierowniczkii. Po konsultacji z rodziną zdecydowałam się przyjąć tę propozycję i pracuję tam do dziś.

Czy na początku było to dla pani wyzwaniem?

Było to trudne, przede wszystkim ze względu na pracę z dorosłymi. Lubię pracować z dziećmi i byłam do tego przyzwyczajona, ale nie wiedziałam, jak prowadzić dorosłych. Z czasem jednak udało mi się do tego przyzwyczać.

Jak wygląda pani dzień pracy?

Muszę przyznać, że każdy dzień jest inny, i w tej różnorodności właśnie tkwi urok mojej pracy. Zarządzam metodologicznie i organizacyjnie zespołem 17 pracowników. Myślę, że wszystkiego jest tu po trochu – trochę personalistyki, edukacji, promocji, szukania nowych możliwości, pisania projektów itd. Jest również ciekawie, ponieważ budynek, w którym pracujemy, jest własnością Diakonii, więc wszystkie sprawy związane z naprawami, rewizjami i przeróbkami, te „męskie” sprawy, często spoczywają na moich barkach. Nasz ośrodek w 2018 roku przeszedł wielką zmianę. Z jednego dziennego ośrodka przekształcił się w trzy nowe usługi socjalne, z czego

jesteśmy niezmiernie dumni. Grupa docelowa pozostała ta sama. Cała zmiana była wynikiem poznawania długoletnich potrzeb naszych klientów. Transformację poprzedziły dwa lata żmudnych przygotowań. Wielką rolę odegrali w tym miasto Czeski Cieszyn, okoliczne wioski, a zwłaszcza wojewódzki urząd morawsko-śląski. Przez te dwadzieścia lat, odkąd tu pracuję, zrobiliśmy naprawdę duży kawał roboty.

Jakie nowe usługi oferujecie?

Specjalizujemy się przede wszystkim na zaburzenia neurorozwojowe, zwłaszcza na dzieci ze zaburzeniami ze spektrum autyzmu. Mamy usługi aktywizacji społecznej, które pomagają niepełnosprawnym dzieciom i młodym dorosłym w rozwijaniu się i stosowaniu swych umiejętności w ich naturalnym środowisku. Usługa koncentruje się na osobie i jej indywidualnych potrzebach. Kolejną usługą jest opieka wczesna, która pomaga rodzinie w poznaniu, zrozumieniu i zaspokojeniu potrzeb dziecka oraz znalezieniu najbardziej odpowiedniego sposobu, by pomóc dziecku dorastać w rodzinie i integrować się ze społeczeństwem. Ostatnia usługa to pomoc przez zapewnienie niepełnosprawnym dzieciom i młodym dorosłym bezpiecznego środowiska i profesjonalnej opieki dostosowanej do indywidualnych potrzeb klienta. Jednocześnie zapewniamy ich opiekunom czas potrzebny na odpoczynek, regenerację sił i zajęcie się sprawami osobistymi.

Czyli ośrodek LYDIE służy przede wszystkim dzieciom?

Tak, jesteśmy jednym z ośrodków Diakonii, który zajmuje się dziećmi i młodzieżą od urodzenia do 26 roku życia. Każda z oferowanych przez nas usług obejmuje jednak nieco inne przedziały wiekowe.

Czy macie jakiś system komunikacji z rodzicami? W końcu to oni odgrywają kluczową rolę w życiu tych dzieci.

Oczywiście, rodzice odgrywają kluczową rolę, ponieważ dzieci same do nas nie zgłoszą się po pomoc. Kiedy rodzina znajduje się w trudnej sytuacji społecznej, zwykle najpierw zwraca się do lekarzy, a potem zaczyna zastanawiać się, co dalej i kto mógłby im pomóc. Wielu pediatrów zna nasz ośrodek, dlatego często przekazują rodzicom nasze broszury, dzięki czemu sami się do nas zgłaszają. Czasami dowiadują się o nas również od znajomych lub psychologów.

Czy komunikacja z rodzicami bywa skomplikowana? Bo przecież są to bardzo trudne sytuacje.

W przypadku usługi opieki wczesnej, kiedy jeździmy do rodzin, nawiązanie kontaktu z rodziną zajmuje trochę czasu. Rodzina przychodzi z problemem, chce nad nim pracować, prosi o pomoc, ale proces nawiązania relacji z rodzicem jest dość długi, a przy tym bardzo ważny. Trwa też pewien

czas, zanim rodzic zaakceptuje, że jego dziecko ma jakiś problem. Często nie dostrzegają tego, ale ten problem u dziecka narasta z wiekiem. W rodzinach, które wcześniej to zaakceptują, praca przebiega szybciej, ponieważ są bardziej zmotywowane do wprowadzenia zmian.

Czyli kiedy rodzic zaakceptuje, że istnieje jakiś problem, upraszcza sytuację?

Tak, na pewno jest to dla obu stron o wiele lepsze, kiedy rodzice zaakceptują, że istnieje jakiś problem.

Współpracujecie lub jesteście w kontakcie z psychologami z okolicy?

Musimy być i jesteśmy, wiemy o sobie nawzajem, ponieważ oni wysyłają do nas dzieci, a my również kierujemy je do nich.

Więc na przykład, gdy dziecko uczęszcza do psychologa lub logopedy, istnieje potem jakaś forma komunikacji między wami a tymi specjalistami?

Jest naprawdę fajnie, kiedy mamy takie kontakty z logopedą, kiedy specjaliści wiedzą, jaką metodą pracujemy oraz jak to chcemy robić. Tutaj do nas również dochodzi logopedka. Nie zawsze jednak jest możliwe skorzystanie z takiej pomocy, ponieważ mamy dzieci z Czeskiego Cieszyna, Trzyńca, Jabłonkowa, ale także z Frydlantu,



a tam na przykład nie mamy takich znajomości z tymi specjalistami. W naszej okolicy jednak współpraca jest naprawdę świetna.

Jakie są najważniejsze wartości w waszej pracy, czym się kierujecie?

Istnieją kluczowe elementy, które należy dotrzymywać. Pierwszym jest motywacja – ważne, by zmotywować dziecko do działania. Drugim jest pozytywne podejście. Trzecim – kontynuacja naszych działań. Czwartym, równie istotnym, jest współpraca z innymi podmiotami, takimi jak logopeda, psycholog, przedszkola itp.

Ciekawi mnie, jak wygląda proces adaptacji, gdy dziecko przychodzi do was po raz pierwszy. Jak przebiega ten etap?

Jeśli są to młodsze dzieci, proces adaptacji odbywa się oczywiście z udziałem rodziców. Większość dzieci już po pierwszej terapii cieszy się na kolejne spotkania, ponieważ czują, że są tutaj lubiane. Kiedy dziecko to odczuwa i jednocześnie ma jasno wyznaczone granice – co jest szczególnie istotne – czuje się pewniej. Zawsze staramy się, aby pierwsze spotkanie było dla dziecka interesujące i wciągające.

Wspominała pani, że dużo współpracujecie z dziećmi z autyzmem. Co jest charakterystycznego w tej współpracy?

W pracy z dziećmi z autyzmem kluczową rolę odgrywa komunikacja. Trzeba nawiązać z nimi kontakt, ponieważ dzieci z autyzmem często niewiele mówią. Konieczne jest znalezienie formy, która pozwoli im się komunikować. Może to być na przykład za pomocą piktogramów, obrazków lub gestów. Ważne jest ustalenie, na co dziecko najlepiej reaguje.

Jakie dalsze działania oferujecie w ramach swoich usług?

Zdarza się, że rodzic zgłasza się do nas z prośbą o pomoc na przykład w poprawie komunikacji dziecka z otoczeniem, z kolegami w klasie lub przedszkolu. Najpierw analizujemy sytuację, ustalając, gdzie leży problem i co należy zmienić. Następnie organizujemy w naszym ośrodku zajęcia próbne, podczas których trenujemy te problemowe sytuacje. Gdy widzimy, że dziecko radzi sobie, przenosimy działania do jego grupy rówieśniczej. Tam nasz pracownik asystuje dziecku, obserwując, czy wszystko przebiega prawidłowo, czy może

należy jeszcze coś dopracować. Może również doradzić asystentom i nauczycielom, co warto wypróbować.

Czyli w waszym ośrodku jesteście w stanie pracować z różnymi trudnymi sytuacjami, z jakimi mierzą się dzieci z autyzmem, i pomóc im lepiej sobie z nimi radzić, jeżeli dobrze to rozumiem...

Tak, jesteśmy w stanie pracować z różnymi sytuacjami. Jak już wspomniałam, zaczynamy od zajęć próbnych w naszym ośrodku, a następnie stopniowo przenosimy działania do konkretnego środowiska. Oczywiście wszystko odbywa się w indywidualnym tempie dziecka. Każde potrzebuje innego czasu na zmiany.

Każdego dnia spotyka się pani z osobami, które znajdują się w trudnych sytuacjach życiowych. Czy udaje się pani oddzielić tę pracę od życia osobistego?

Ja nie podchodzę do tego w ten sposób. Na pewno da się oddzielić pracę od życia osobistego, ale ja chyba spędzam tu więcej czasu niż w domu. *(śmiech)*





Na początku angażuje oboje rodziców oraz dziecko z zaburzeniem neurorozwojowym, a następnie również rodzeństwo.

Czy rodzice mają z wami jakieś konsultacje dotyczące tych terapii?

Podczas naszych konsultacji wielką rolę odgrywają wideonagrania, które wykonujemy w rodzinach. Wideonagrania pozwalają uchwycić pozytywne interakcje rodzica z dzieckiem. Zawsze szukamy pozytywnych momentów oraz mocnych stron rodzica. Wspieramy i wzmacniamy rodziców w rozwijaniu ich kompetencji rodzicielskich.

Edukacja społeczeństwa na temat tych problemów jest nadal stosunkowo niska. Co według pani należałoby zrobić, by stan ten się zmienił?

Dużą rolę odgrywa tutaj edukacja i informowanie społeczeństwa. Byłoby również dobrze, gdyby resorty, takie jak szkolnictwo, służby socjalne i służba zdrowia, potrafiły ze sobą współpracować na co dzień. Efekty takiej współpracy byłyby z pewnością widoczne szybciej. Na przykład, jeśli urodziłoby się dziecko z jakimś problemem, lekarz wiedziałby, z kim się skontaktować. Służby socjalne miałyby również możliwość od razu współpracować z przedszkolem czy szkołą. Sądzę, że usługi socjalne wciąż nie są traktowane na równi z tymi dwoma resortami. Wszyscy chyba chcemy tego samego – by nasze dzieci ze specyficznymi potrzebami miały prawo przeżyć swoje dzieciństwo tak samo, jak ich rówieśnicy, by mogły się bawić, uczyć, rozwijać swoje talenty, budować relacje z przyjaciółmi i przygotowywać się do dorosłego życia, mając wszystkie atrybuty z tym związane. Pomóżmy im w tym.



Co lubi pani najbardziej w swojej pracy?

Chyba to, że widzimy wyniki, które są pozytywne. Oczywiście, nie zawsze następuje to od razu, czasami trwa to dłużej, ale widzę, że to, co robimy, ma sens.

Jest duże zainteresowanie waszymi usługami?

Maksymalnie możemy przyjąć 40 dzieci, i na ten moment mamy pełną obsadę. Zawieramy umowy zazwyczaj na jeden rok szkolny. Jest to przede wszystkim usługa prewencyjna, więc staramy się jak najszybciej pomóc dziecku w zaaklimatyzowaniu się, na przykład w przedszkolu czy szkole, oraz pozbyciu się konkretnych lęków. Jeśli uda nam się nad tym popracować i sytuacja ulegnie poprawie, dziecko później odchodzi, ale w razie potrzeby może do nas wrócić, gdyby pojawił się inny problem.

Czyli wasze podejście do każdego dziecka jest indywidualne?

Tak, pracujemy indywidualnie – kiedy ktoś do nas przychodzi, opracowujemy indywidualny plan, do którego włączamy na przykład również przedszkole, do którego dziecko uczęszcza. Oczywiście ważny jest także kontakt z rodzicem. Zawsze, kiedy rodzic przychodzi, konsultujemy z nim, co udało się osiągnąć, nad czym jeszcze trzeba popracować, żeby rodzic był na bieżąco. Większość dzieci chodzi do nas raz w tygodniu.

Co stanowi największe wyzwanie dla waszego ośrodka?

Naszym wielkim wyzwaniem jest różnorodność klienteli oraz wynikające z tego zadania. Działamy zgodnie z trzema zasadniczymi krokami: zdobyć zaufanie rodziny,

podejmować działania zapobiegawcze, aby minimalizować jej niekorzystną sytuację społeczną. Naszą największą motywacją jest moment, gdy rodzina zaczyna rozumieć i potrafi samodzielnie pracować ze swoim dzieckiem. Wówczas może prowadzić zwyczajne życie, nie wymagając wsparcia ze strony usług socjalnych.

Więc najlepiej jest zacząć pracować nad problemem jak najwcześniej?

Mamy teraz nową formę terapii, w ramach której nasi pracownicy szkolą się już trzeci rok w Centrum Terapii Autyzmu w Pradze. Chodzi o wczesną interwencję O.T.A. (Open Therapy of Autism) – metodę, która pracuje z dziećmi już od 18. miesiąca życia. Od 2017 roku obowiązkiem każdego pediatry jest przeprowadzenie testu M-CHAT. Test ten wypełnia rodzic, gdy dziecko ma 18 miesięcy. Jeśli maluch uzyska 3 lub więcej punktów, może to wskazywać na zaburzenia neurorozwojowe, choć nie zawsze tak musi być.

Czyli ten kwestionariusz jest obowiązkowy?

Tak, test jest obowiązkowy dla wszystkich dzieci, które ukończyły 18. miesiąc życia.

O co dokładnie chodzi w tej terapii wczesnej interwencji?

Wczesna interwencja O.T.A. jest naukowo potwierdzoną metodą o wysokim procencie skuteczności. Praca koncentruje się wyłącznie na trenowaniu rodzica oraz interakcji rodzic-dziecko. Prowadzi to do dowartościowania rodzica i ma pozytywny wpływ na postępy dziecka. Wczesna interwencja O.T.A. pracuje z całym systemem rodziny.

TU SIĘ CZYTA! 2024

TEKST: RED / ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA, ARCH. RODZINNE

Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki oraz Biblioteka Miejska w Czeskim Cieszynie już po raz szósty zaprosiły uczniów szkół ponadpodstawowych na Zaolziu do wzięcia udziału w konkursie na najlepszą recenzję książki pt. *Tu się czyta!*

Warunkiem uczestnictwa w tym przedsięwzięciu było napisanie recenzji z tegorocznych propozycji: Maria Lichoń *Wszyscy byliśmy za młodzi*, Maria Halber *Strużki*, Aleksandra Muraszka *Swallow* (1. tom), Rafał Kosik *Cyberpunk 2077: Bez przypadku*, Zbigniew Herbert *dowolny tomik/ wiersz* lub *dowolny tytuł* z kategorii young adults.

W bieżącym roku organizatorzy zaproponowali młodzieży trzy rodzaje warsztatów: twórczego pisania z Szymonem Brandysem, dziennikarzem radiowym i prasowym, medialne z Karoliną Podżorną, specjalistką ds. PR-u i marketingu, a także Warsztaty Herbertowskie, które prowadziła dr Renata Putzlacher, polonistka, wykładowczyni Uniwersytetu im. Masaryka w Brnie.

Częścią wydarzenia jest również inicjatywa pt. *Tu się tworzy!* przeznaczona dla osób lubiących czytać, ale niekoniecznie pisać. Należało wybrać jedną propozycję i zarekomendować ją innym, np. nagrywając trailer do ulubionej książki, projektując zakładkę, czy tworząc kolaż, mem itd.

Konkurs odbył się ze wsparciem finansowym Ministerstwa Kultury RC oraz Miasta Czeski Cieszyn.

Jury w składzie: Szymon Brandys (przewodniczący, dziennikarz radiowy i prasowy), Halina Klimsza (bibliotekarka, pomysłodawczyni i realizatorka konkursu) oraz František Szymczysko (bibliotekarz, autor opracowania graficznego konkursu) spośród nadesłanych tekstów postanowiło przyznać dwie pierwsze nagrody uczniom Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie.

Laureatami konkursu *Tu się czyta!* 2024 zostali ex aequo Wojciech Bureś oraz Piotr Rusz.

Jak co roku zwycięskie recenzje można przeczytać na łamach miesięcznika *Zwrot*, który jest patronem medialnym przedsięwzięcia.

Życzymy przyjemnej lektury!

„CYBERPUNK 2077: BEZ_PRZYPADKU“ TRAFIŁ DO MNIE PRZYPADKIEM



Gdyby nie *Tu się czyta* i dotychczasowe doświadczenia z tym konkursem, to pewnie ta pozycja przeszłaby koło mnie niezauważona. Ale ocknąłem się na spotkaniu, gdzie jedną z konkursowych propozycji była właśnie *Cyberpunk 2077: Bez przypadku*.

Gdy polecano mi tę książkę, zaintrygowało mnie, że jest osadzona w świecie gry komputerowej *Cyberpunk 2077*, która jest grą RPG z otwartym światem, czyli gatunkiem gier, w które ostatnio chętnie gram, ale nigdy nie miałem okazji wypróbować właśnie Cyberpunka. Sięgnąłem więc po tę książkę, by poznać świat już nie tak bardzo dalekiej przyszłości rządzonej przez wszelkiego rodzaju korporacje, gdzie zwykły człowiek jest tylko trybikiem w gigantycznym mechanizmie lub bezwartościowym pionkiem na kilometrach kwadratowych szachownicy świata.

Co jeszcze bardziej skłoniło mnie do przeczytania tego tytułu to autor dzieła. Jest to lubiany przeze mnie pisarz Rafał Kosik, autor książek młodzieżowych, m.in. serii *Felix*, *Net* i *Nika*, którą uwielbiam.

Z punktu widzenia niegrającego w grę czytelnika miałem duży problem z wyobrażeniem sobie i osadzeniem ludzi i rzeczy w danych sytuacjach. Czasami musiałem sprawdzić, co to na przykład AV-ki albo kim tak naprawdę jest netrunner, ale to mógł być tylko mój wrodzony perfekcjonizm oraz chęć głębszego poznania sytuacji. Z tego względu nie jestem w stanie określić, czy tę książkę będzie się z łatwością czytać osobom niegrającym w Cyberpunka.

Na co zmuszony jestem popatrzeć bardzo krytycznie to zakończenie książki. Z doświadczenia wiem, jakie zakończenia czasami pisze Rafał Kosik. Opowieść utnie się

w punkcie kulminacyjnym i niech już sobie czytelnik domyśli, co było dalej i odpowie sobie na wszystkie pytania, które podczas lektury mu się nasuwały. Nie lubię tego typu kończenia fabuły, bo chętnie doczytałbym przynajmniej w jakimś dopowiedzeniu, epilogu: Co?... Kto?... Jak?... i Dlaczego?... Gdyby pod koniec nie pojawił się tak bardzo nieoczekiwany plot twist, to zakończenie uznałbym za niezbyt dobre, a już na pewno bardzo nie w moim guście.

Pomimo tego książka wpłynęła na mnie bardzo pozytywnie, nawet na tyle, że myślałem o kupnie gry producenta CDPR. Akcja książki należy do tych w stylu „Nie jem, nie piję, nie śpię, bo czytam”, nie polecam więc zaczynać lektury w poniedziałek, natomiast jest to jak najbardziej odpowiednia pozycja na długi weekend.

Wojciech Bureś

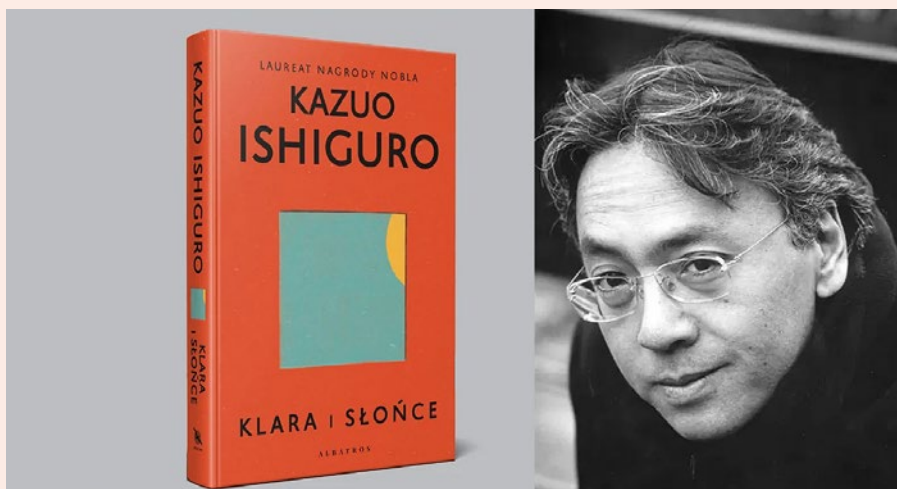


KLARA – NAJBARDZIEJ LUDZKI ROBOT

Co może sugerować tytuł *Klara i Słońce*? Być może przygodę typowej dziewczyny, spędzającej wolne chwile na słońcu. Ale czy literatura polega na oczywistości? Nietuzinkowa jest już pomarańczowa okładka, w środku której znajduje się cyjanowa ramka ze słonecznym półkolem w prawym górnym rogu. Jak się wkrótce okaże, tajemniczość cechuje również wnętrze tej pozycji. Wbrew pozorom chodzi o fantastykę naukową, a nawet antyutopię.

Autorem książki jest Kazuo Ishiguro, brytyjski pisarz japońskiego pochodzenia, który w 2017 roku został laureatem Nagrody Nobla. *Klara i Słońce* to powieść z 2021 roku, w polskiej wersji opublikowana przez Wydawnictwo Albatros.

Tytułowa Klara nie jest więc zwykłą nastolatką. Ponadto w ogóle nie jest człowiekiem, ale przedstawicielką SP, czyli Sztucznych Przyjaciół. Chodzi o roboty masowo wykupywane przez ludzi, pomagające w codziennych czynnościach i oferujące wsparcie społeczne. Ten fakt determinuje opisywaną rzeczywistość. Mowa o przy-



szłości wymagowanej przez autora, wstrząsającej wizji świata, w którym wyścig szczurów osiągnął stopień, gdzie umysły dziecięce są specjalnie *korygowane*, żeby wydobyć ich pełny potencjał. Zabieg ten w moim odczuciu zmienia ludzi w maszyny, jest dla mnie przerażający.

Klara trafia do chorej czternastolatki, Josie, której ma pomagać w funkcjonowaniu. Nastolatka mieszka z matką i gosposią w atmosferze, która oddziaływała na mnie

nerwowo, nawet enigmatycznie. Jedynym pocieszającym elementem jest sympatyczny przyjaciel Rick, mieszkający w sąsiedztwie. Łączą ich podobne losy i rodzi się między nimi miłość.

Sztuczna Przyjaciółka, będąca narratorem, pomimo tego, że nie jest człowiekiem, jest niezwykle empatyczna. Dzięki wyjątkowym umiejętnościom obserwacyjnym zauważa zrezygnowanie matki obawiającej się o życie córki. Czuje magiczną więź z życiodajnym Słońcem, w którym widzi jedyną nadzieję na pomoc. Stanowi dla niej odpowiednik bóstwa.

Fabuła w pewnym momencie zdradza mroczne tajemnice rodziny Josie, które uświadomiły mi przytłaczającą puente – Klara jako robot ma w sobie więcej empatii i poświęcenia niż zepsuci przez cywilizację ludzie. W przeciwieństwie do nich docenia każdą chwilę egzystencji, jest wdzięczna za wszystko, co przynosi miłosierne Słońce.

Historia ukryta za niepozorną okładką książki oddziałuje na mnie w sposób niezwykle refleksyjny. Zawsze zastanawiam się, czy czasy rozwoju sztucznej inteligencji doprowadzą do rzeczywistego powstania Klary – robota bardziej uczuciowego od cyfrowego społeczeństwa.

Piotr Rusz





Na króciuteńki, niewiele ponad kilometrowy spacer po Osiedlu na Tarasie w Trzyńcu zabrała mnie Barbara Bulawa – prezes MK PZKO Trzyniec-Osiedle (fot. 1).



[1] Barbara Bulawa – prezes MK PZKO Trzyniec-Osiedle pod Domem PZKO

SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

TRZYNIEC OSIEDLE

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

DOM PZKO

Wyruszamy spod Domu PZKO (fot. 1).

– Nasz Dom PZKO stoi od 1972 roku.

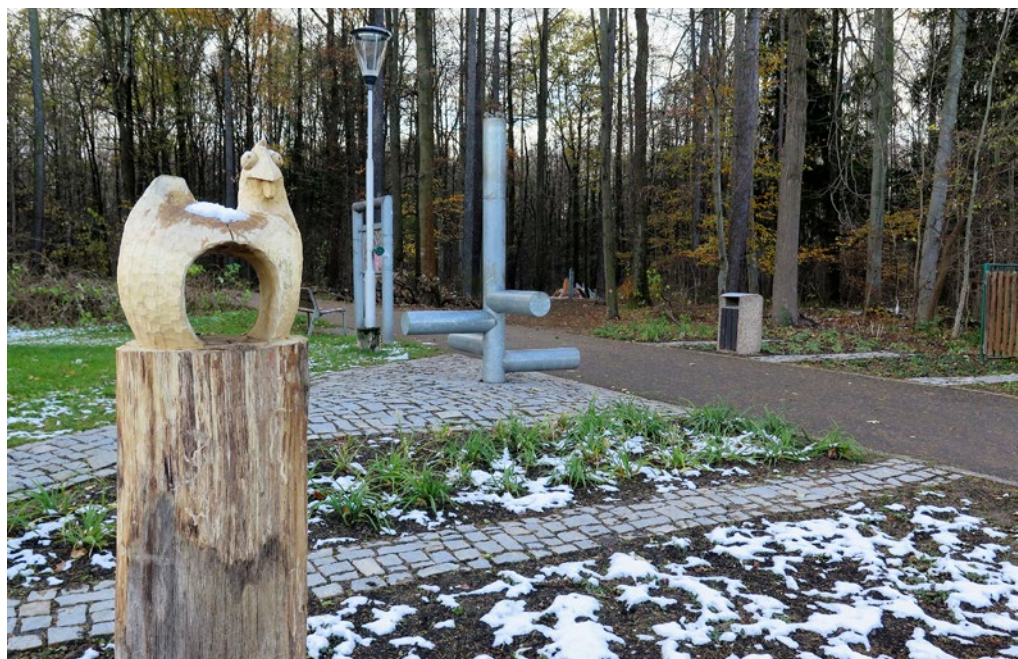
Jest w takim stanie, w jakim jest – smutnym raczej. Jest to 52-letni dom, więc na pewno już potrzebuje remontu, do którego powolnymi krokami zmierzamy – mówi na wstępie Barbara Bulawa.

Dodaje, że Koło liczy bardzo mało członków, bo niecałe dwieście. Na moje zdziwienie, że to przecież całkiem sporo, mówi, że kiedyś liczyło ponad 1500. – *Niestety to już przeszłość. Osiedle się postarzało, młodzi się wyprowadzili. Moi rówieśnicy są aktywni w innych kołach, ale nie w naszym* – wyjaśnia. Dodaje, że jakiś czas temu prowadzone przez nią Koło rozpoczęło ściślejszą współpracę z okolicznymi kołami, które nie mają swoich siedzib: Trzyniec-Wieś i Trzyniec-Centrum. To ostatnie ma wprawdzie swoją siedzibę, jednak jest to niewielkie pomieszczenie. Nadaje się ono na nie-duże zebrania, ale już nie na organizację imprezy.

Kontynuując wyjaśnienia na temat Domu PZKO Bulawa dodaje, że budynek przylega do czeskiej szkoły podstawowej. – *Kiedyś to była polska dziewięcioletnia szkoła podstawowa na Tarasie. Kiedyś był jeden pawilon*

lon czeski, reszta polska. Później już było odwrotnie – jeden pawilon polski, reszta czeska. A teraz już jest to w całości czeska szkoła. I jest tu jeszcze szkoła muzyczna – wyjaśnia moja przewodniczka.

[2] Wejście do Parku Leśnego nieopodal Domu PZKO





[3] Plac zabaw w Parku Leśnym



[4] Dróżka parkowa prowadząca w stronę kompleksu sportowego z basenem

PARK LEŚNY

Gdy stoimy mając przed sobą ścianę Domu PZKO z napisem, po lewej stronie widzimy bloki osiedla i tyły Domu Kultury Trisia. My jednak kierujemy się w prawo, do Parku Leśnego (fot. 2).

Pierwsze, co widzimy, gdy wejdziemy do tego przystosowanego do użytku jako park

lasu, jest znajdujący się po prawej stronie plac zabaw (fot. 3). Mijamy go i kierujemy się do lasu – miejsca idealnego na spacer. – Kiedy chodziłam tu do szkoły, to na zajęciach WF-u biegaliśmy po tym lesie. Wtedy nie było tutaj takich ścieżek i infrastruktury, był to zwykły, dziki las – wspomina moja przewodniczka. – Teraz nie tylko zrobiono tu infrastrukturę rekreacyjną, ale miasto

organizuje tu także różne wydarzenia. Przykładowo kiedyś byłam tutaj na akcji miejskiej „Bajkowy las”. Dzieci miały do spełnienia różne zadania związane z bajkami. Na przykład musiały załadować koszyk Czerwonego Kapturka itp.

W trakcie naszej wędrowki po Parku Leśnym na pierwszym skrzyżowaniu parkowych drózek moja przewodniczka wyjaśnia, że skręcając w prawo (fot. 4) doszłybyśmy do kompleksu sportowego z odkrytym basenem, mini-golfem, placem zabaw dla dzieci. Idąc prosto (fot. 5), doszłybyśmy do Oldrzychowic. My natomiast przy pierwszym spotkaniu z asfaltem skręcamy w lewo (fot. 6).



[5] Ścieżka, którą można dojść do Oldrzychowic

PRZEZ OSIEDLE

Wychodzimy z Parku Leśnego przez coś w stylu bramy (fot. 7) wprost na gospodę Śląska Karczma (Slezská Krčma), która mimo usytuowania między wielopiętrowymi blokami z wielkiej płyty posiada elewację stylizowaną na regionalne budownictwo drewniane.

– Budynek przed nami to czeska szkoła podstawowa i prywatna akademia handlo-

[6] Alejka, którą zmierzamy ku wyjściu z Parku Leśnego na osiedle

[7] Brama, którą opuszczamy Park Leśny





[8] Czeska szkoła podstawowa i prywatna akademia handlowa



[9] Przewodniczka Barbara Bulawa wskazuje na jeden z nieco oddalonych bloków, w którym mieszkał Roman Suchanek



[10] Kolejna czeska szkoła podstawowa

wa (fot. 8). Na tym osiedlu szkoła zajmuje kilka budynków. W przeszłości, gdy było tu więcej dzieci, obie – zarówno polska, jak i czeska szkoła – były w jeszcze większej ilości budynków. Nasza polska szkoła była bodaj w czterech albo pięciu budynkach – wyjaśnia moja przewodniczka.

Skręcamy w lewo. – Tutaj mieszkał pan Roman Suchanek – moja przewodniczka wskazuje na jeden z nieco oddalonych bloków (fot. 9) – a więc całe życie spędził kawatek od domu PZKO – dodaje. Wyjaśnia, że Roman Suchanek był bardzo zaangażowanym działaczem nie tylko MK PZKO Trzy-

niec-Osiedle, ale też ZG PZKO oraz długoletnim prezesem MK PZKO Trzyniec-Osiedle.

Barbara Bulawa prezesem MK PZKO jest od 20 lat, z czego ostatnie 10 już nie mieszka na trzynieckim osiedlu, tylko w Ligotce Kameralnej. Postanowiła jednak również po wyprowadzeniu się z osiedla pozostać i działać w macierzystym kole PZKO.

Gdy idziemy przez osiedle, moja przewodniczka zwraca uwagę na odmalowane na kolorowo elewacje bloków. Wspomina, że w czasach jej dzieciństwa wszystkie bloki były w jednakowym, szarym kolorze.

– Tutaj jest kolejna czeska szkoła podstawowa (fot. 10). Obecnie czeskich szkół podstawowych jest w sumie na terenie całego Trzyńca siedem. Polska jest tylko jedna. Kiedyś te proporcje były inne, a polskie szkoły petnoklasowe były dwie – wyjaśnia.

POZOSTAŁOŚCI WIEJSKIEJ ZABUDOWY MIĘDZY BLOKAMI Z WIELKIEJ PŁYTY

Skręcamy w lewo. Między blokami zachowało się kilka niewielkich domów rodzin-

[11] Między blokami zachowało się kilka niewielkich domów rodzinnych



[12] Dom, z którego pochodził Emil Śliwka – jeden z prezesów ZG PZKO





[13] Ścieżka, którą większość członkiń Klubu Kobiet chodzi do Domu PZKO



[14] Tablica z informacjami o Parku Leśnym

nych (fot. 11). Są to pozostałości z czasów, kiedy nie było tutaj osiedla, a jedynie pojedyncze gospodarstwa rozsiane pomiędzy łąkami i polami. – Z tego domku (fot. 12) pochodził pan Emil Śliwka – jeden z prezesów ZG PZKO. Razem z żoną Helenką Śliwką, która była długie lata zatrudniona w ZG, byli bardzo aktywnymi działaczami naszego Kola – mówi pani prezes.

NA GRANICY MIĘDZY OSIEDLEM A PARKIEM LEŚNYM

Skręcamy w lewo i znajdujemy się znów na granicy między osiedlem a Parkiem Leśnym. – Tą ścieżką (fot. 13) większość naszych członkiń Klubu Kobiet chodzi do Domu PZKO, ponieważ większość mieszka po tej stronie osiedla – wyjaśnia prezes MK PZKO.

Przy wspomnianej ścieżce ustawiono tablicę informującą o Parku Leśnym (fot. 14). Idziemy malowniczą ścieżką na skraju kompleksu leśnego (fot. 15). Po prawej stronie widzimy boisko szkolne i zabudowania znajdujące się na tyłach szkoły (fot. 16).

– Kiedyś była to harcówka. To znaczy mówiło się na ten obiekt harcówka, ale za moich czasów działała tu drużyna pionierska.

Półowa drużyny była czeska, a półowa polska. Zbudowali ten budynek tak samo jak Dom PZKO, rodzice w czynie społecznym – tak zwanej „Akcji Z”. Na boisku, które widzimy, odbywały się natomiast festyny szkolne. Obecnie funkcjonuje tutaj należąca do szkoły centrum wolnego czasu – wyjaśnia moja przewodniczka.

Z POWROTEM W DOMU PZKO

W ten sposób dochodzimy ponownie pod budynek MK PZKO, od drugiej jego strony – tej, gdzie znajduje się wejście do Domu PZKO (fot. 17). Wchodzimy do środka by obejrzeć istniejące już konkretne projekty planowanej przebudowy (fot. 18).



[17] Budynek szkolnej sali gimnastycznej, w tyle wejście do przylegającego do niej Domu PZKO

[15] Ścieżka na granicy Parku Leśnego nieopodal Domu PZKO



[16] Boisko szkolne i dawna harcówka



– Kiedyś mieliśmy jeszcze taką klimatyczną salkę barową, ale nie bylibyśmy w stanie utrzymać tak dużej powierzchni. Wynajęliśmy więc część naszego budynku kościółowi protestanckiemu (LECAV – Luterská evangelická církev augsburského vyznání). Mają tutaj nabożeństwa, próby chóru. Regularnie tę część wynajmują. A my mamy dużą salę z zapleczem na górze i tę małą, służącą jako biuro, tutaj na dole. Wynajmujemy też nasz Dom PZKO prywatnym osobom na imprezy rodzinne i różnym organizacjom. Teraz na przykład jedna pani organizuje tu ćwiczenia jogi, inny pan będzie prowadził zajęcia breakdance, w każdy poniedziałek grupa panów gra w ping-ponga. Budynek jest zatem wykorzystany właściwie niemal cały tydzień. Z kolei przez weekendy albo my mamy imprezy, albo salę wynajmują prywatne osoby na swoje imprezy – wycicha prezes MK PZKO.

PLANY REMONTU I PRZEBUDOWY

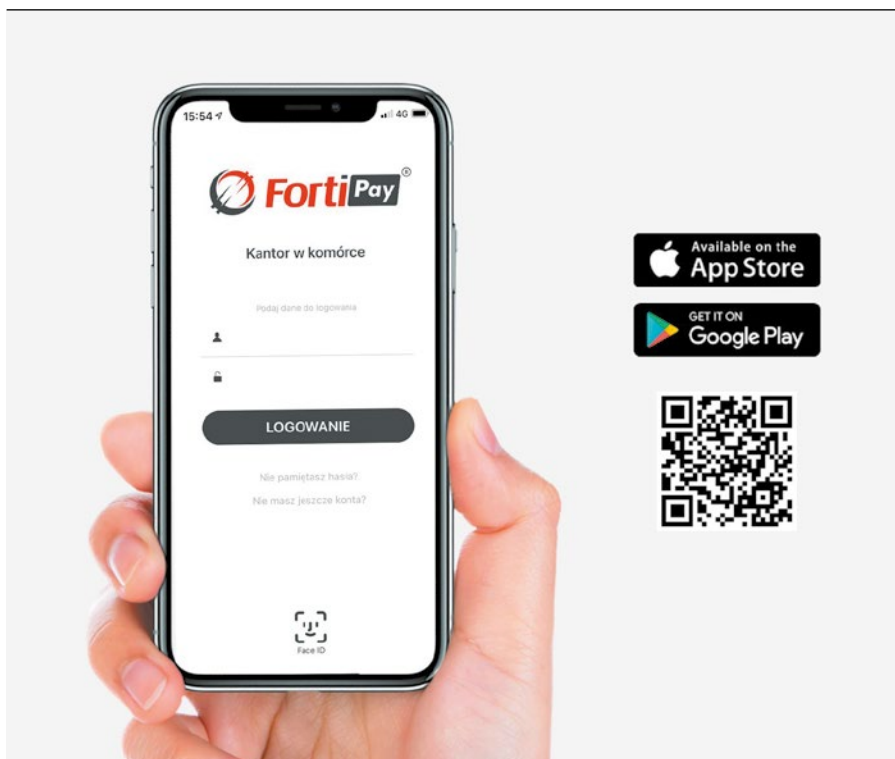
– Mamy przygotowane plany remontu i przebudowy, ale na to potrzebne jest dwanaście milionów. Dotychczas nigdy nie korzystaliśmy z żadnych dotacji i wszystko finansowaliśmy sobie sami, teraz jednak przy tak dużej inwestycji nie dalibyśmy rady. Dlatego zwracamy się do Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Zresztą,



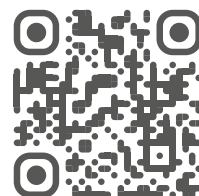
[18] Barbara Bulawa pokazuje projekty planowanej przebudowy

choć nie lubię prosić kogoś o pieniądze, to już dwa razy musieliśmy skorzystać z pomocy – wówczas miasta. Nigdy nie chciałam dotacji ani nie pisałam projektów na jakieś imprezy. Imprezy organizowaliśmy zawsze sami, za swoje, ponieważ dla mnie jest to takie dziwne, żeby ktoś sponsorował mi to, że ja chcę zrobić jakąś imprezę, więc imprezy zawsze robiliśmy sobie sami w naszym gronie i nigdy od nikogo nic nie chcieliśmy. Dopiero kiedy miasto zagroziło, że nas odetnie od ciepła, bo instalacja szła po dachach szkoły i była w fatalnym stanie, umówiłam się z miastem, które jest właścicielem budynku szkoły, że sfinansujemy poprowadzenie ciepła inną drogą dzieląc się kosztami pół na pół. Był to pierwszy raz,

kiedy cokolwiek od kogokolwiek dostaliśmy. A niedługo później zaczął nam cieknąć dach. Wtedy po raz drugi musieliśmy poprosić miasto o wsparcie finansowe i dostaliśmy dotację na dach. No i teraz zwracamy się do Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie o dotację na remont obiektu – wycicha prezes MK PZKO.

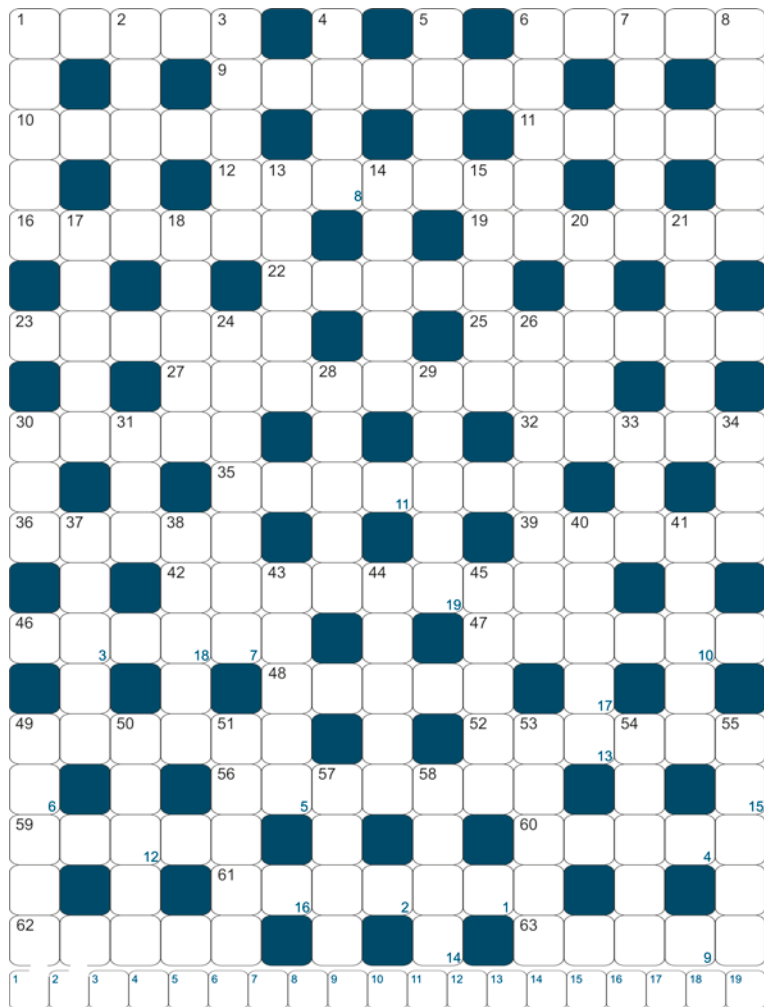


**Z nami nic Ci
nie umknie!**



zwrot.cz/newsletter/

Polskie informacje z Zaolzia
dwa razy w tygodniu
w Twojej skrzynce mailowej



POZIOMO:

1. uroczyste zobowiązanie
6. czworonożny śpioch
9. święte niewiniątko
10. mieszka w Bukareszcie
11. kij z żyłką i splawikiem
12. stan uniesienia
16. instrument szarpany dżezmena
19. płat papieru
22. chwacki młodzian
23. japońska sztuka samoobrony
25. dozór
27. prowadzi nieosiadły tryb życia
30. kusząca powierzchowność
32. szumi z osiką
35. twarda część książki
36. krawędź
39. „sokoli” zmysł
42. znany film Andrzeja Munka
46. część spawanego złącza
47. urządzenie ryglujące
48. rogate przeżuwające zwierzę domowe
49. wygodny mebel
52. znajdzie pannie męża
56. gasi pożary
59. dziki pies z Australii
60. lekki samochód wojskowy
61. obrabiarka skrawająca
62. zwinieży rulonik
63. spizowy *Zygmunt*

PIONOWO:

1. produkt
2. obłok kurzu
3. arena cyrkowa
4. mocne uderzenie
5. imię Pugaczowej

6. dokuca na Saharze
7. wędrowny asceta hinduski
8. kłamię w żywe oczy
13. zagroda dla malucha
14. argentyński taniec
15. krzyżacki albo templariuszy
17. piosenkarz belgijski
18. niesamowita awantura
20. zgrana szajka
21. tkanina z wełny zgrzebnej
24. sanie dla rannego narciarza
26. krwiopijca
28. sekutnica
29. cugle
30. bar w stylu angielskim
31. czterokołowy drewniany pojazd ciągnięty przez konie
33. groźny w rzece
34. godowy zew jelenia
37. złotówka Hindusa
38. rodzaj literacki
40. śnieżna wydma
41. leczenie dla alkoholika
43. spotkanie czarownic
44. silny pociąg fizyczny
45. chroni gałkę oczną
49. wychowanek szkoły wojskowej
50. dziewięciu grajków
51. figiel
53. pieniądze złożone w banku
54. miasto na Żuławach
55. pętla do chwywania koni
57. od barku po palce
58. kawał w cenie tyńca

ROZWIĄZANIE DODATKOWE

(Młody *Czereśniak* w roli detektywa)

Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przysyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do **6 stycznia 2025**.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 11/2024: Sposób na Alcybiadesa.

Nagrodę, bon do Vinotéki Jakub, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Stanisław Czudek z Orłowej-Lutyni. Gratulujemy!



VINOTÉKA JAKUB

**NAJLEPSZE
WINA W
CENTRUM
CZESKIEGO
CIESZYNA**

vinotekajakub.cz
Smetanova 1908/9
CZESKI CIESZYN

10 Scena Polska Teatru Cieszyńskiego wystawiła *Dziady* Adama Mickiewicza w kościele pw. św. Marii Magdaleny w Stonawie.

10 W Jabłonkowie odbyły się obchody Święta Niepodległości, zorganizowane przez Miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą w intencji Ojczyzny w miejscowym kościele parafialnym. Dalejsza część obchodów miała miejsce w Domu PZKO, gdzie Polski Chór Parafialny z Jabłonkowa wykonał pieśni patriotyczne. Gościem specjalnym był solista Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk, Dariusz Żaczek, który wraz z kierownikiem chóru, Krzysztofem Anczykiem, zaprezentował przygotowany na tę okazję repertuar. Następnie Grupa Rekonstrukcji Literackiej *Na Granicy* z Trójwsi Beskidzkiej przedstawiła poetycki montaż inspirowany twórczością Zbigniewa Herberta, nadając wydarzeniu wyjątkowy charakter.



11 Polskie Towarzystwo Turystyczno-Sportowe *Beskid Śląski* w RC uczciło Narodowe Święto Niepodległości, organizując w Cieszynie i Czeskim Cieszynie Bieg Niepodległości. Uczestnicy przeszli 1918 metrów po obu stronach Olzy. W Karwinie piętnastoosobowa grupa, prowadzona przez Józefa Pieca, wyruszyła sprzed nowego mostu w Darkowie w stronę rynku. W Wędrzynie *Beskidziocy* spacerowali wraz z Klubem Seniora przy Miejscowym Kole PZKO.

11 W warszawskim Domu Polonii odbył się koncert z okazji 30-lecia Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele Polonii z całego świata, w tym z Europy, Ameryki Północnej i Australii, a także reprezentanci polskich instytucji państwowych. Zaolzie reprezentowali m.in. Helena Legowicz, prezes ZG PZKO oraz sekretarz EUWP, Mariusz Wąłach, prezes Kongresu Polaków, Andrzej Suchanek, wiceprezes ZG PZKO i członek Rady Polonii Świata, oraz Halina Szczotka, redaktor naczelna *Zwrotu*. W części artystycznej wystąpili Ewelina Saszenko z Litwy, Halina Mlynkova z Zaolzia oraz Maciej Nerkowski, solista Filharmonii Podlaskiej, którym towarzyszył zespół *Zimne Dranie*. Podczas koncertu EUWP uhonorowała instytucje wspierające polonijną społeczność, w tym Kancelarię Prezydenta RP, Sejm RP, Senat RP, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Edukacji Narodowej, Stowarzyszenie *Wspólnota Polska* oraz TVP Polonia.



11 Podczas Uroczystej Sesji Rad Samorządów Ziemi Cieszyńskiej w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie, Władysław Kristen został uhonorowany Srebrną Cieszynianką przez Powiat Cieszyński. Pochodzący z Karwiny-Solcy Kristen od lat mieszka w Mostach koło Czeskiego Cieszyna. Jest aktywnym działaczem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego i przez 35 lat pełnił funkcję prezesa Miejscowego Koła PZKO w Czeskim Cieszynie-Mostach. Od ponad 20 lat organizuje spotkania u źródła Olzy i angażuje się w działalność harcerską. Za swoje zasługi w pielęgnowaniu hi-

storii Polaków na Śląsku Cieszyńskim został wyróżniony licznymi odznaczeniami, w tym Złotą Odznaką za Zasługi PZKO w 1997 roku oraz Złotym Krzyżem Zasługi przyznany przez Prezydenta RP w 2023 roku.



12 Konsulat Generalny RP w Ostrawie zorganizował spotkanie z okazji Święta Niepodległości, na które zaproszono przedstawicieli polskich organizacji działających w Republice Czeskiej oraz czeskich samorządowców. Celem uroczystości było zarówno zintegrowanie polskiego środowiska, jak i pokazanie przedstawicielom czeskich władz, jak wielkie znaczenie ma to święto dla Polaków. Uczestnicy spotkania mieli także okazję wysłuchać koncertu w wykonaniu pianisty Michała Korzistki.



13 Panie Klubu Kobiet OLa z Orłowej-Lutyni wzięły udział w wykładzie pani etnograf Małgorzaty Kiereś połączonym z pokazem czepienia. Wykład odbył się na tle wystawy stroju cieszyńskiego z kolekcji Danuty Chwajol pn. *Zaolzie Zaprasza* w Domu Narodowym w Cieszynie. Panie oprócz Domu Narodowego zatrzymały się również w sympatycznej cieszyńskiej kawiarence, by podsumować wrażenia tego popołudnia.

14 W Kinie Central w Czeskim Cieszynie odbył się koncert chórów dziecięcych *Małe Jesienne Do-Re-Mi*. Organizatorką wydarzenia była Beata Brzóska, prowadząca chóry *Trallala* i *Trallalinki* przy Polskiej Szkole Podstawowej w Czeskim Cieszynie. Gościnnie wystąpił zespół *Štývarův dětský sbor* z Trzyńca. Chóry zaprezentowały różnorodny repertuar, obejmujący utwory ludowe ze Śląska Cieszyńskiego oraz kompozycje z innych kultur.



14 Hayato Josef Okamura, przewodniczący Podkomisji ds. Mniejszości Narodowych Parlamentu Republiki Czeskiej i poseł Izby Poselskiej, odwiedził Polaków na Zaolziu. W ramach wizyty spotkał się z uczniami Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego oraz Polskiej Szkoły Podstawowej w Czeskim Cieszynie, gdzie dyskutował o demokracji, prawach człowieka i sytuacji więźniów politycznych, takich jak Aleś Białacki. Podkreślił znaczenie członkostwa Czech w Unii Europejskiej i NATO dla bezpieczeństwa kraju oraz zachęcał młodzież do aktywnego udziału w procesach demokratycznych. Ponadto odwiedził Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego oraz polską księgarnię Wirthów. Wieczorem spotkał się z przedstawicielami polskich organizacji, m.in. Heleną Legowicz, prezes ZG PZKO, i Mariuszem Wałachem, prezesem Kongresu Polaków w RC. Dyskutowano o potrzebie stabilnego finansowania polskich mediów mniejszościowych oraz o relacjach polsko-czeskich na Zaolziu, zwracając uwagę na sposób przedstawiania historii Polaków przez czeskie instytucje.



polskich dziennikarzy na uchodźstwie w Polsce, o uwolnienie Andrzeja Poczobuta, uwięzionego na Białorusi, oraz o stworzenie stałego modelu finansowania dla mediów polskich za granicą. W panelach dyskusyjnych poruszono m.in. rolę mediów polskich na Wschodzie jako wsparcia dla lokalnych społeczności, wpływ nowych technologii na zachowanie języka polskiego oraz rolę mediów w rozwiązywaniu konfliktów związanych z polityką historyczną.

15 W saloniku Miejskiego Ośrodka Kultury *Strzelnica* w Czeskim Cieszynie odbyły się Eliminacje Centralne 29. Konkursu Recytatorskiego dla Polaków w RC *Kresy*. W wydarzeniu wzięło udział 40 młodych recytatorów z zaolziańskich szkół podstawowych i średnich. Zwycięzcami najstarszej kategorii wiekowej zostali Karolina Filipczyk i Wojciech Bureš z Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie, którzy reprezentowali Zaolzie podczas finału Konkursu Recytatorskiego im. Adama Mickiewicza dla Polaków z Zagranicy *Kresy 2024* w Białymstoku.



14 W Jabłonkowie odbył się koncert finałowy jubileuszowej XX edycji Konkursu Gwar dla Dzieci i Młodzieży *Po cieszyńsku po obu stronach Olzy*. Przesłuchania konkursowe miały miejsce 7 i 8 listopada w sali widowiskowej Domu Narodowego, gdzie zaprezentowało się 77 uczestników indywidualnych oraz grupowych, łącznie 99 osób. Uczestnicy reprezentowali cztery przedszkola, cztery zespoły szkolno-przedszkolne, dziesięć szkół i jeden ośrodek kultury. Laureaci pierwszych trzech miejsc w swoich kategoriach wiekowych wystąpili podczas uroczystego koncertu w sali sesyjnej jabłonkowskiego Ratusza.



15-16 W Domu Kultury Petra Bezruča w Hawierzowie Zespół Regionalny *Błędowice* świętował jubileusz, prezentując widowisko pt. *Bydziesz moja, bydyś twój*, nawiązujące do tradycji zaślubin i wesela. W spektaklu uczestniczyły cztery pokolenia tancerzy: najmłodszy *Mali Błędowianie*, obecni członkowie zespołu, grupa *comebackowa* oraz najstarsi, pamiętający początki działalności.



14 W Klubie Polonus w Brnie odbył się wieczór poetycki z udziałem poety Lecha Przeczka. Autor zaprezentował swoje wiersze i aforyzmy, przedstawiając przekrój swojej twórczości, od pierwszych tomików po najnowsze utwory. Lech Przeczka czytał swoje wiersze w języku polskim oraz ich tłumaczenia na język czeski, co wywołało żywą dyskusję wśród uczestników.

14-15 W Warszawie odbył się XI Zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie. Podczas obrad wybrano nową prezes organizację – Halinę Szczotkę, redaktor naczelną miesięcznika „Zwrot” i portalu Zwrot.cz. Podczas zjazdu omówiono sytuację dziennikarzy polskich na Wschodzie oraz wyzwania stojące przed polskimi mediami poza granicami kraju. Przyjęto trzy apele: o pilne wsparcie dla

16 Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie-Mostach obchodziło 40-lecie swojego Domu PZKO, organizując Dzień Otwartych Drzwi oraz wieczorną imprezę rockową *RockMosteczko*. Podczas dnia goście mogli zwiedzać odnowione pomieszczenia, w tym nową kuchnię, oraz skosztować lokalnych specjalistów. Wieczorem wystąpiły zespoły *Glazy* i *Arzia*, a uczestnicy bawili się przy muzyce serwowanej przez DJ-a Romana Młynka.

16-17 W Domu PZKO w Suchej Górnej odbyła się wystawa *Co potrafią nasze ręce*, zorganizowana przez Klub Kobiet Miejskowego Koła PZKO. Ekspozycja prezentowała różnorodne rękodzieło, w tym hafty, szydełkowanie, malarstwo i rzeźbę, ukazując talenty i pasje lokalnych twórców. W przygotowaniu zaangażowały się członkinie Klubu Kobiet, które zadbały również o stronę kulinarną wydarzenia. Wernisaż uświetniły występy uczniów lokalnej szkoły. Swoje prace, m.in. rzeźbione łaski i noże, zaprezentowali także panowie z Klubu Chłopa.

17 Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Gródku zorganizowało dwudziestą edycję tradycyjnego *Tłoczynio kapusty*. Wydarzenie rozpoczęło się humorystyczną scenką, w której członkowie koła wcieliili się w postaci z mitologii greckiej, przedstawiając Zeusa i bogów Olimpu degustujących kiszoną kapustę. Scenariusz przygotował Marian Łacek, a w rolach głównych wystąpili Jakub Kadłubiec jako Zeus oraz Otmar Kantor jako Gajda, Ania Łacek i Wiktoria Ćmiel jako kucharki na Olimpie. Po części artystycznej uczestnicy skosztowali tradycyjnych potraw z kapusty, w tym kapuśniaka. Wieczór zakończyła zabawa taneczna do muzyki prezentowanej przez Michała Veselego z Karwiny.

17 W Trzanowicach odbyło się spotkanie jubilatów zorganizowane przez Miejskowe Koło PZKO. W tym roku aż 13 członków koła obchodziło swoje życiowe jubileusze. Uroczystość rozpoczęto toastem i odśpiewaniem *Sto lat*. Dzieci z zespołu *Dziecka z Trzanowic* zaprezentowały wiązanek piosenek i tańców ludowych. Głównym punktem programu była pogawędka z Ewą Szczerbową, autorką książki *Jako sie tyn život zmiynio*. Spotkanie zakończono wspólnym śpiewem ludowych piosenek przy akordeonowym akompaniamentie Jana Glaca.

17 Przed budynkiem dawnej polskiej szkoły w Rzece, obecnie siedzibą Urzędu Gminy, odsłonięto tablicę pamiątkową upamiętniającą funkcjonowanie polskiej szkoły ewangelickiej w latach 1792–1876 oraz publicznej polskiej szkoły ludowej w latach 1876–1974. Uroczystość zgromadziła licznych mieszkańców, byłych uczniów oraz przedstawicieli polskich organizacji, w tym konsula RP w Ostrawie Stanisława Bogowskiego i wójta gminy Tomáša Tomeczka, którzy wspólnie odsonili tablicę. Wystąpiły zespoły *Zaolzioczek* i *Zaolzi*.



18 W jabłnkowskim ratuszu odbyło się spotkanie poświęcone pamięci Antoniego Szpyrcy, artysty i miłośnika regionu. Wspominała go córka Irena Kawulok oraz brat Władysław Szpyrc. Ilona Pavelková z Muzeum Śląska Cieszyńskiego mówiła o współpracy ze Szpyrcem, doceniając jego bogate archiwum i pasję do historii regionu. Józef Michalek, były prezes Górali Śląskich Związku Podhalan, wspominał wspólne spacerunki i rozmowy o tradycji oraz kulturze. Chór *Męski Gorol* zachwycał tradycyjnymi pieśniami, zaśpiewały też dzieci z jabłnkowskiej szkoły. Wystąpili ponadto Krystian Dąbkowski i Jakub Wiglasz. Zagrały kapela *Bukón* i zespół *Blaf*.



19 W Galerii Miasta Karwiny odbył się wernisaż wystawy... *Jak šel čas* autorstwa artysty-plastyka Józefa Dronga. Wernisaż uświetniła akordeonistka Marcela Kysová-Hamlová, a kurator dr Karel Bogar podkreślił silne związki artysty ze Śląskiem Cieszyńskim i Beskidami. Wystawę można oglądać do 19 stycznia 2025 roku.

*** Leszek Kalina, pedagog Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego, dyrygent i założyciel chórów, został laureatem prestiżowej Nagrody Bedřicha Smetany 2024. Nagroda ta, przyznawana od 1995 roku przez Związek Czechskich Chórów we współpracy ze Stowarzyszeniem Dyrygentów Chóralnych, honoruje wybitne osiągnięcia w rozwoju czeskiej muzyki chóralnej.



20-21 W siedzibie Centrum Polskiego Kongresu Polaków w RC odbyło się pierwsze Forum Zaolzie, zorganizowane przez Fundację *Volens*. Wydarzenie zgromadziło ekspertów z różnych dziedzin, którzy dyskutowali na tematy związane z Zaolziem, w tym jego nazewnictwem, historią oraz aspektami socjologicznymi. Prelegentami byli: Jarosław Tomaszewicz, Michael Morys-Twarowski, Andrzej Matowski, Remigiusz Okraska, Józef Szymeczek, Jan Kajfosz, Radosław Zenderowski, ksiądz Józef Budniak oraz Maciej Ruczał. Podczas forum zaprezentowano dziewięć referatów i przeprowadzono dwa panele dyskusyjne, umożliwiające wieloaspektowe spojrzenie na poruszane zagadnienia.



21 Uczniowie Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Jabłnkowie uczestniczyli w warsztatach literackich i filmowych prowadzonych przez polskich twórców. Spotkali się z Piotrem Jezierskim, autorem serii książek o Alligatorze. Następnie obejrze-li film dokumentalny *1863. Za wolność naszą i waszą* o pielęgnowaniu pamięci o powstańcach styczniowych przez Polaków na Litwie. Po projekcji odbyła się dyskusja z reżyserką Magdaleną Juszczyk oraz wykład Piotra Dmitrowicza przybliżający historię powstania styczniowego. Uczniowie przygotowali również krótki program artystyczny dla gości z Polski.

21 W Sali Brožíka Ratusza Staromiejskiego w Pradze odbyła się ceremonia wręczenia nagród Fundacji Dobrej Woli Olgi Havlovej w ramach piątej edycji konkursu *Podaruj serce (Daruj srdce)*. W tegorocznej edycji udział wzięło 50 zespołów z całej Republiki Czeskiej, w tym uczniowie Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszyńsku. Ich projekt *Jen tak se nadechnout* zdobył dofinansowanie w wysokości 20 000 koron czeskich na zakup koncentratora tlenu dla organizacji *Medica Trzyniec*, wspierającej pacjentów z problemami oddechowymi. To już drugi raz, gdy uczniowie tego gimnazjum uzyskali wsparcie dla *Medica Trzyniec* w ramach tego konkursu.

21-23 W Domu Kultury w Kocobędzu odbyło się zgrupowanie Zespołu Dziecięcego *Rytmika*, liczącego 60 dzieci podzielonych do czterech grup wiekowych. Celem spotkania było przygotowanie do tradycyjnego Koncertu Świątecznego, zaplanowanego na 21 grudnia w Domu Kultury *Trisia* w Trzyńcu. Organizacją zajęła się kierowniczka zespołu, Renata Milerska, przy wsparciu rodziców oraz Doroty i Adama Szarowskich. Codzienny harmonogram obejmował rozgrzewki, zajęcia taneczne, posiłki oraz wspólne zabawy, co sprzyjało budowaniu więzi między dziećmi z różnych grup wiekowych.

22 Dzieci z przedszkola i szkoły podstawowej w Koszarzyskach wystawiły przedstawienie teatralne pt. *Śpiąca Królowna*.

22-23 W Górkach odbyła się druga edycja imprezy *Fest Outdoor*, zorganizowana przez Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Wydarzenie skierowane do miłośników gór, wspinaczki i przygody obejmowało prelekcje podróżników, warsztaty na świeżym powietrzu oraz koncerty. Wśród prelegentów znaleźli się m.in. himalajści Krzysztof Wielicki i Marek Holeček, a także lokalni pasjonaci, którzy dziellili się swoimi doświadczeniami z podróży i wspinaczek górskich. Uczestnicy mieli również okazję wziąć udział w morsowaniu oraz skosztować lokalnych specjałów kulinarnych.

22-24 W remizie strażackiej w Piosku odbyła się wystawa rękodzieła z tytułowana *Świąteczny czas. Od Adwentu po Nowy Rok*, zorganizowana przez Klub Kobiet Miejskowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Ekspozycja prezentowała ręcznie wykonane stroiki, bombki, ozdoby choinkowe, świąteczne obrusy oraz inne dekoracje, które można było nabyć na miejscu. Uroczyste otwarcie uświetnił występ dzieci z polskiej szkoły w Bukowcu.

22-23 W trzynieckim Domu Kultury *Trisia* odbył się jubileuszowy koncert z tytułowany *Korzenie*, upamiętniający 60-lecie Dziecięcego Zespołu Folklorystycznego *Łączka* oraz 40-lecie Zespołu Folklorystycznego *Bystrzyca*. Wydarzenie zgromadziło licznych miłośników folkloru, którzy szczerze wypełnili salę.

24 W Domu PZKO Kasowy w Mostach koło Jabłonkowa odbył się finał trzeciej edycji zabawy turystycznej *Przez Kopce*. Wydarzenie organizowane przez drużynę harcerską *Czarne Pantery* i PTTS *Beskid Śląski* zgromadziło uczestników, którzy przez ostatnie miesiące zdobywali wyznaczone szczyty Beskidów. Program finału obejmował warsztaty dla dzieci, prelekcje dla dorosłych oraz koncert uczniów szkoły muzycznej w Trzyńcu pod hasłem *Dzieci dzieciom*. Kulminacyjnym punktem było losowanie nagród wśród uczestników, którzy zdobyli wszystkie dziesięć szczytów.



27 W czeskosieżyńskim Ośrodku Kultury *Strzelnica* odbyła się XVIII edycja Przeglądu Małych Form Scenicznych dla przedszkolaków, zorganizowana przez Macierz Szkolną wraz z Kongresem Polaków w RC.

27 Polskie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie zorganizowało dzień otwarty dla uczniów ostatnich klas szkół podstawowych z całego Zaolzia. W programie znalazły się pokazowe lekcje, eksperymenty chemiczne i fizyczne oraz zajęcia językowe, które przyciągnęły liczne grono zainteresowanych.

28 W holu dworca kolejowego w Czeskim Cieszynie odsłonięto tablicę upamiętniającą Ludwika Hoheneggera, pioniera industrializacji regionu i projektanta kluczowych linii kolejowych. Autorem tablicy jest Karel Ciešlar. Po odsłonięciu tablicy modlitwę poprowadził emerytowany biskup Jan Wacławek.

28 W Ośrodku Kultury *Strzelnica* odbyła się jubileuszowa akademie z okazji 100-lecia Polskiej Szkoły Podstawowej w Czeskim Cieszynie. W uroczystości uczestniczyli m.in. konsul RP w Ostrawie Stanisław Bogowski, prezes ZG PZKO Helena Legowicz oraz przedstawiciele lokalnych władz i organizacji. W programie artystycznym wystąpił chór dziecięcy *Trallala* pod dyrekcją Beaty Brzóski, absolwent szkoły Andrzej Molin, który zagrał na fortepianie, oraz zespół a cappella *Choirizzo* z Agnieszką Bursik, również absolwentką placówki. Podczas akademii zaprezentowano nowe logo szkoły, zaprojektowane przez grafika Marka Chmiela. Dyrektor Marek Grycz przypomniał historię szkoły, która rozpoczęła działalność 1 września 1924 roku, a od roku szkolnego 1925/26 funkcjonuje w obecnym budynku przy ulicy Havlíčka.



29 Na rynku w Czeskim Cieszynie odbyło się uroczyste rozświetlenie miejskiej choinki. Głównym punktem wydarzenia był wspólny występ dziecięcego chóru *Trallala* z polskiej szkoły w Czeskim Cieszynie oraz czeskiego piosenkarza Josefa Vágnera.

29 W Orłowej-Lutyni odbyła się andrzejkowa impreza przygotowana przez Klub Młodych PZKO Orłowa-Lutynia dla najmłodszych. Dzieci bawiły się w grę tematyczną poszukiwania skarbu złego czarnoksiężnika oraz uczestniczyły w tradycyjnych wróżbach, takich jak lanie wosku. Program wzbogacono o kącik plastyczny, taneczny i malowanie twarzy. Dla dorosłych przygotowano kącik odpoczynkowy z kawą i ponczem.

29 Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Bukowcu zorganizowało spotkanie z profesorem Danielem Kadłubcem. Wygłosił on wykład w gwarze, poświęcony tradycjom adwentowym w Bukowcu i okolicach. Spotkanie uświetniły występem uczennice i absolwentki polskiej szkoły w Bukowcu, które zaprezentowały krótkie utwory gwarowe oraz pieśni regionalne. Na zakończenie wykonały pieśń *Ej gróniczku* na dwa głosy, do której dołączył profesor Kadłubiec oraz zgromadzona publiczność.



30 W Domu PZKO w Milikowie-Centrum odbył się coroczny *Kluboturniej*, zorganizowany przez miejscowy Klub Młodych. Tegorocznym tematem przewodnim były postacie z wieczorynek, co nadało wydarzeniu bajkowy charakter. W turnieju wzięło udział dziewięć drużyn, liczących łącznie około 80 uczestników. Zmagali się oni w konkurencjach łączących motyw bajkowy z regionalnymi akcentami Zaolzia. Zwycięzcą tegorocznego Kluboturnieju została drużyna z Bystrzycy.

30 Hala sportowa czeskiego gimnazjum w Czeskim Cieszynie gościła XIV Turniej Barbórkowy w ringo. W zawodach wzięło udział 14 drużyn, najwięcej z Polskiej Szkoły Podstawowej im. Wisławy Szymborskiej w Wędryni. Rywalizacja toczyła się w dwóch kategoriach wiekowych: do lat 14 oraz od 14 lat wwyż. Zwycięzcami w młodszej kategorii zostały drużyny EAE, TJV i KLD z PSP Wędrynia, a w starszej: *A kunia znosz* (PZKO Stanisławice), *Tobity* (PZKO Czeski Cieszyn Mosty) oraz HMYZ (DH Żwirki i Wigury). Organizatorami turnieju były Miejskowe Koła PZKO w Czeskim Cieszynie Osiedle i Centrum przy współpracy ze Stowarzyszeniem Młodzieży Polskiej.

PAMIĄTKA RODZINNA

OBRAZEK DEWOCYJNY Z PRZEDSTAWIENIEM BŁOGOSŁAWIĄCEGO DZIECIĄTKA JEZUS

Własność: Tadeusz Filipczyk / Opis: Sylwia Grudzień



Dzieciątka Jezus w postaci dziecka w wieku około dwóch lat siedzi na złotym tronie stylizowanym na średniowieczny, prawą rączkę wyciąga do góry w geście błogosławieństwa, w lewej trzyma jabłko królewskie (niebieskie z czerwono-złotym krzyżem), głowę ma lekko przechyloną, patrzy w dal, lewą nogę ma lekko uniesioną w górę, drugą wspartą o dwie okrągłe, czerwone, aksamitne poduszki ze złotymi frędzlami. Postać ubrana jest w białą sukienkę przewiązaną w pasie złotym pasem, dół i rękawy sukienki wykończone są również złotymi frędzlami. Tło zielone, rozmydlone, przedstawiające ogród. Nad tronem napis na wstędze: MEMENTO BETHLEHEM, po bokach dwa kartusze – jeden przedstawia krzyż i dwoma skrzyżowanymi ramionami wyciągniętymi w górę; drugi kartusz z krzyżem jerozolimskim.

Na odwrocie wydrukowany opis dotyczący przedstawienia Dzieciątka w języku angielskim oraz odręczny napis ołówkiem: *Uzyskane dnia 1 lutego 1943 roku z Betlejem w Kościele Chrystusa Zbawiciela.*

Obrazek wraz z innymi pamiątkami z Ziemi Świętej zebrał Antoni Filipczyk w czasie II wojny światowej, kiedy stacjonował tam jako żołnierz II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych. Więcej na ten temat pisaliśmy w listopadowym numerze „Zwrotu”.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: sylwia@zwrot.cz, tel. 777 710 648.